

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 19 (1226) 6 MAJA 1948 R. CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-8287

W NUMERZE:

Dobry pasterz i owce ☉ Rosną mury
świątyni w Częstochowie ● Kwiecisty
i wonny maj ☉ „Rodzina” – dzieciom
☉ Twoje hobby – ogródek



„Ja jestem dobrym Pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce”
(J 10,11)

DRUGA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z I Listu św. Piotra Apostoła (2,21-25)

Najmilsi: Chrystus cierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w ślady Jego. A On grzechu się nie dopuścił ani też zdrada nie powstała w ustach Jego. Gdy mu zlorzeczono, nie zlorzeczył, gdy cierpiał, nie wygrażał się, ale poddawał się sądzącemu niesprawiedliwie. On sam w ciele swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż, abyśmy, umarliśmy dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę Jego zostaliście uleczeni. Byliście bowiem jako owce błądzące, ale teraz powróciliście do pasterza i biskupa dusz waszych.

Ewangelia według św. Jana (10,11-16)

Onego czasu. Rzekł Jezus faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry, znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Do przytoczonych wyżej prorocत्व nawiązał najprawdopodobniej Jezus, gdy — przeciwstawiając się religijnym przywódcom narodu żydowskiego, jako „pseudo-pasterzom” — stwierdził kategorycznie: „Ja jestem dobry pasterz” (J 10,11a). Uzasadniając zaś to stwierdzenie, dodał: „Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce” (J 10,11b). Po tym w pierwszym rzędzie ocenia się wartość i przydatność pasterza. Broniąc bowiem swojej trzody, musi on wielokrotnie narażać swoje życie na niebezpieczeństwo. Bo i dziś jeszcze spotkać można w stepach Judei i Transjordanii liczne drapieżniki. Stąd też każdy pasterz uzbrojony bywa w gruby, sękaty kij. Motyw pasterza powróci jeszcze na karty Ewangelii w opisie męki Chrystusa (por. Mt 26,31; Mk 14,27; J 16,32).

Jakże odmiennie zachowuje się człowiek, nie będący pasterzem w sensie ścisłym. Bowiem — według słów Chrystusa — „najemnik, który nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, widząc wilka nadchodzącego, porzuca owce i ucieka, a wilk porywa je i rozprasza” (J 10,12). Prawdziwe zaangażowanie względem trzody daje się zauważyć dopiero w chwili niebezpieczeństwa. Bowiem pasterz najemny, nie będący właścicielem trzody, a zatem nie ponoszący straty w wypadku utraty owiec, dba jedynie o własną korzyść. Nie ma więc zamiaru narażać swego życia na niebezpieczeństwo. Jest to do pewnego stopnia zrozumiałe, skoro człowiek ten „jest (tylko) najemnikiem i nie zależy mu na owcach” (J 10,13).

Kontynuując swoje wystąpienie, Syn Boży raz jeszcze z naciskiem podkreśla: „Ja jestem dobry pasterz i znam swoje owce, i moje (owce) mnie znają. Jak Ojciec mnie zna i Ja znam Ojca” (J 10,14-15a). Z przytoczonych słów wynika jednoznacznie, że tylko Chrystus jest dobrym pasterzem oraz wzorem dla pasterzy wszystkich wieków i pokoleń. Zaś obopólna znajomość zachodząca między pasterzem a jego owieczkami ma nie tylko zewnętrzny charakter. Polega ona bowiem na serdecznym wzajemnym stosunku, na poznaniu Jezusa przez wiarę uformowaną miłością — na podobieństwo tego poznania, jakie zachodzi między Ojcem a Synem Bożym, posiadającym wraz z Nim jedną i tę samą naturę boską. Znajomość ta zobowiązuje pasterza do poświęcenia i ofiary. Zwraca na to uwagę Chrystus, mówiąc: „Życie swoje kładę za owce” (J 10,15b).

Kończąc swoje podobieństwo Zbawiciel dodaje jeszcze: „Mam i inne owce, które nie są z tej owczarni; również i te muszę przyprowadzić, i słuchać będą głosu mego, i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz” (J 10,16). Owczarnią Bożą o której tutaj mowa był w pierwszym rzędzie naród żydowski. Jednak nie tylko członkowie narodu izraelskiego dostąpili zaszczytu wybraństwa. Bowiem — stosownie do pragnienia Chrystusa — na przestrzeni wieków wiele jeszcze narodów wchodzi do owczarni Bożej przez wiarę i łaskę. Sprawdza się w ten sposób prorocत्व Chrystusowe: „Wielu przybędzie ze wschodu i zachodu, i zasiądą do stołu z Abrahamem i z Izaakiem, i z Jakubem w Królestwie Niebios” (Mt 8,11). Zaś według zapewnienia Boga-Człowieka przytoczonego w dzisiejszej Ewangelii nadejdzie taka chwila, kiedy nastanie „jedna owczarnia”, której On będzie najwyższym pasterzem.

Chrystus Pan rzeczywiście okazał się dobrym pasterzem zarówno w swojej męce i śmierci, jak i w kontynuacji swego zbawczego dzieła. Prowadzi je Kościół przez głoszenie Ewangelii, oraz przez sakramenty święte i łaskę. Prawdę tę podkreśla z naciskiem Grzegorz Wielki, gdy mówi: „Dobry pasterz daje duszę swoją za owce swoje w podwójny sposób: na krzyżu i na ołtarzu. Na krzyżu — bo umarł za nas; na ołtarzu zaś — bo w Eucharystii karmi dusze nasze ciałem i krwią swoją, jak pasterz pasąc swe owieczki, wiedzie je na najlepsze pastwiska i poi u źródła ożywczej wody” (Hom. na Ewang. Jana 10,3). W Eucharystii bowiem — jak każe nam powtarzać Kościół po Komunii św. udzielanej poza Mszą św. — „pożywamy Chrystusa, odnawiamy pamięć Jego męki”.

Pierwsi chrześcijanie chętnie i często korzystali z dobrodziejstw pozostawionych przez Chrystusa-Dobrego Pasterza. Bowiem — jak zaznacza historyk tych czasów — wszyscy oni „trwali w nauce apostołskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2,42). Ale też skutki korzystania z darów Dobrego Pasterza były wspaniałe. Bowiem „u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza” (Dz 2,32).

Również i my zostaliśmy przez Chrzt św. wprowadzeni do owczarni Chrystusowej. Mamy więc możliwość korzystania z jej dobrodziejstw. Starajmy się wszyscy możliwie często uczestniczyć w ofierze Mszy św., będącej pamiątką męki i śmierci Chrystusowej. Równocześnie spożywajmy Jego ciało i krew w Eucharystii. Wówczas bowiem nie zabraknie nam sił w drodze do ojczyzny niebieskiej. Zaś przez działanie łaski Bożej stajemy się lepsi. Będzie to nasz wkład w dzieło odnowienia wewnętrznego całego świata, by wśród wszystkich dzieci Bożych „było serce jedno i jedna dusza”.

Ks. JAN KUCZEK

DOBRY PASTERZ I OWCE

W okresie czterdziestodniowego pobytu na ziemi po zmartwychwstaniu swoim, Jezus Chrystus ukazywał się często apostołom, rozmawiając z nimi o królestwie Bożym. Pouczał ich wówczas o założonym przez siebie Kościele do którego wezwani zostali wszyscy ludzie, o jego strukturze i przeznaczeniu. Zbawiciel, jak uczy św. Paweł, „jest Głową Ciała, Kościoła; On jest początkiem, pierworodnym z umarłych” (Kol 1,18). On bowiem — jak to z naciskiem podkreśla inny Apostoł przez słowa dzisiejszej lekcji mszalnej — jest „pasterzem i stróżem dusz” (1 P 2,25b) ludzkich. Również w Ewangelii (J 10, 11—16) Syn Boży nazywa siebie pasterzem, a Kościół swój owczarnią. Nie należy się więc dziwić, że druga niedziela po Wielkanocy nazywana jest „Niedziela Dobrego Pasterza”.

Bóg-Człowiek, jak to wynika z relacji Ewangelistów, wielokrotnie nazywał się tym mianem tak dobrze określającym Jego miłość ku duszom ludzkim, a szczególnie Jego miłosierdzie względem grzeszników. Wyrazem tego są — przytoczone w dzisiejszej perykopie ewangelicznej — Jego słowa: „Ja jestem dobry pasterz. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce” (J 10,11). One też stanowią będąc temat niniejszego rozważania niedzielnego.

W trzecim roku publicznej działalności Chrystusa, coraz częściej dochodziło do ostrych starć między nim a faryzeuszami. Mienili się oni bowiem pasterzami narodu izraelskiego, gdy w rzeczywistości los ludu był im obojętny. Po utarczkach, jakie miały miejsce podczas ostatniego święta Namiotów (obchodzono je przez osiem dni, pod koniec września lub na początku października według naszego kalendarza), atmosfera wokół osoby Proroka z Nazaretu uspokoiła się nieco. Nie znaczący to jednak wcale, że faryzeusze się poddali. Jako Bóg wiedział Jezus, iż walka z nimi zakończy się Jego śmiercią. A chociaż odniosą oni początkowe zwycięstwo nad dobrym pasterzem, przeciw ofiarą jaką złoży za swoją owczarnią stanie się ostatecznym zwycięstwem miłości. W tej sytuacji wygłosił Jezus podobieństwo oparte o życie pasterskie w Palestynie. Za ich pośrednictwem ujawnił słuchaczom swoje myśli i nastroje, jakie przepełniały Jego duszę po zakończeniu utarczek z faryzeuszami.

Nie będzie od rzeczy przypomnieć, że już w Starym Zakonie zapowiadali prorocy przyjście Mesjasza jako pasterza. Tak więc prorok Izajasz stwierdza, że Chrystus „jak pasterz będzie pasł swoją trzodę, do swojego narecza zbierze jagnięta” (Iz 40,11). Gdzie indziej zaś czytamy: „Ustanowię nad nimi (Izraelitami) jednego pasterza, i będzie je pasł i będzie ich pasterzem” (Ez 34,23). Inny prorok dodaje wreszcie „Uderz pasterza i będą rozproszone owce” (Zach 13,7b). Są to tylko niektóre przepowiednie w tej materii.

NIEWIASTA OBLECZONA W SŁOŃCE



„Bogurodzica dziewica, Bogiem sławiona Maryja!
Twego Syna Gospodzina, Matko zwolena Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam, Kyrie eleison !...”

Najświętsza Maryja Panna zajmuje w dziele Odkupienia i w ogóle w religii chrześcijańskiej wyjątkowe miejsce. Jezus Chrystus wziął Swe ludzkie ciało z Maryi Panny — dlatego posiada Ona godność, która stawia Ją wyżej ponad wszystkie stworzenia. Ona jest Bożą Rodzicielką, gdyż Jej Syn jest prawdziwym Bogiem od wieków. Wybrana na Matkę Bożą otrzymała obfite łaski i wszystkie możliwe przywileje, co wyraźnie podkreślił Archanioł Gabriel w swoim pozdrowieniu, gdy zwracał się do Niej w imieniu Boga podczas sceny Zwiastowania.

Sobór Efeski w 431 r. uroczysto ogłosił, że Maryja, Matka Jezusa Chrystusa, jest Bogarodzicą. Opierający się na powyższym stwierdzeniu soborowym, chrześcijański kult maryjny ma jednak głębsze korzenie, które sięgają do samych źródeł objawionej wiary w Boga, tj. do Biblii. Pismo św. nazywa Najświętszą Maryję Pannę — Matką Jezusa lub Matką Pana:

„I wszedłszy w dom, znaleźli Dziecię z Maryją, matką Jego i upadłszy pokłonili się Jemu” (Mt 2,11).

„A on powstał, wziął Dziecię Jego w nocy i uszedł do Egiptu” (Mt 2,14). „A skądże mi to, że przyszła matka Pana mego do mnie?” (Łk 1,43). „Pod krzyżem Jezusa stała matka Jego i siostra matki Jego...” (J 19,25). „Ci wszyscy trwali jednomyslnie na modlitwie wraz z niewiastami, z Maryją, matką Jezusa i z braćmi Jego” (Dz 1,14). Chociaż ani w przytoczonych cytatach, ani w ogóle w Ewangeliach — nie znajdujemy żadnego tekstu określającego Maryję jako Matkę Boską, to jednak prawda ta wynika z faktu Jej boskiego macierzyństwa. Wszak Jezus, syn Maryi, był Chrystusem (Mesjaszem): „Albowiem co się w Niej poczęło, z Ducha Świętego jest” (Mt 1,20). „Z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (Mt 1,16). „Oto poczniesz w łonie i porodzisz Syna i nadasz Mu imię Jezus. Ten będzie wielkim i Synem Najwyższego nazwany będzie... a królestwu Jego nie będzie końca” (Łk 1,31). „I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, by porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego” (Łk 2,6).

Z godności boskiego macierzyństwa wypływają wszystkie duchowe i nadprzyrodzone przywileje Maryi. Całe Jej duchowe życie zostało skoncentrowane wokół osoby Jezusa, Jej Boskiego Syna. Wyraziła to już wtedy, gdy na pozdrowienie Archanioła Gabriela: — „Bądź pozdrowiona, łaski pełna. Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami” (Łk 1,28), a powtórzone przez św. Elżbietę: „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego...”

I błogosławionaś, któraś uwierzyła że wypełni się to, co ci oznajmiłono od Pana” (Łk 1,24) — Maryja wypowiedziała słowa słynnego hymnu:

„Uwielbia dusza moja Pana
i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu
moim, iż spojrzal na niskość służebnicy swojej.
Odtąd bowiem zwać mnie będą błogosławioną wszystkie narody,
gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny;
Święte jest imię Jego, a miłosierdzie Jego z pokolenia na
pokolenie nad tymi, którzy trwają w bojaźni Jego (Łk 1,46)

Także cała historia Jej życia stanowi akt uwielbienia Boga — Jezusa Chrystusa i ścisłego zespolenia Matki z Synem. Tym właśnie tłumaczy się fakt, że w Kościele starożytnym, w Kościele pierwszych wieków chrześcijaństwa, dogmaty maryjne były równocześnie dogmatami chrystologicznymi.

„Macierzyński związek Maryi z Chrystusem jest silniejszy od psychicznej łączności, jaka istnieje między dzieckiem a matką. Druga Osoba Boska, która miała się z Maryi narodzić jako człowiek za sprawę Ducha Świętego, zdobyła jej zgodę — płynącą z głębi jej człowieczeństwa — na udział w dziele Wcielenia i uzależniła swe przyście na świat od tej zgody. Jej „niech mi się stanie”, wypowiedziane do Archanioła zwiastującego narodzenie z niej Chrystusa, stworzyło tak głęboką wspólnotę między nią, a Słowem Bożym, że tylko ona może być wśród ludzi i dla ludzi właściwym modelem ich stosunku do Odkupiciela” (A. Paygert).

Jest i na zawsze pozostanie niezniszczalną prawdą fakt, że Bóg narodził się jako Człowiek i zawitał na ziemię za pośrednictwem skromnej i pokornej Niewiasty, i Jej przede wszystkim powierzył wielką tajemnicę Swojego Wcielenia.

Stąd nasza cześć i kult dla Maryi, cześć dla Bożej Rodzicielki, jaką Jej okazujemy, jaką okazywali Jej chrześcijanie wszystkich czasów i narodów. Świadczą o tym liczne malowidła i rzeźby w starych księgach liturgicznych i wypowiedziach Ojców Kościoła. Ale pierwsze wyrazy czci złożyli Maryi betlejemscy pasterze, którzy „śpiesząc się przybyli i znaleźli Maryję i Józefa oraz Dzieciątka złożone w żłobie” (Łk 2,16). Także Trzej Królowie Mędrcy ze Wschodu „wszedłszy w dom, znaleźli Dziecię z Maryją, matką Jego i upadłszy pokłonili się Jemu” — czyli pośrednio uczcili też Matkę Jezusa, Maryję (Mt 2,11). Później Bogarodzicę uczcił starzec Symeon, gdy w dzień Ofiarowania Pańskiego wziął Dziecię Jezus „na ręce swoje i wielbił Boga” oraz „błogosławił im” — czyli Maryi i Józefowi (Łk 2,25). Pięknym pozdrowieniem i wyrazem czci oddanej Matce Chrystusowej były słowa pewnej niewiasty z tłumu, która „donośnym głosem rzekła do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssała!” (Łk 11,27).

W miesiącu maju kościoły nasze rozbrzmiewają pieśniami ku czci Maryi, Matki Bożej. W naszym rodzinnym, polskim krajobrazie, tak często spotyka się przydrożne kapliczki na rozstajach dróg i w szczerym polu, poświęcone czci Maryi, które lud wiejski od lat przybiera w kwiaty na Jej cześć, przy których pobożni często zanoszą modlitwy. W maju, w tym najpiękniejszym miesiącu roku, w którym budzi się przyroda do nowego życia, kiedy sady okryte są białoróżowymi kiściami kwiecica, ogrody rozciągają upajającą won bzu, a łąki zielenią się świeżością traw — Kościołi wybrał ten najpiękniejszy czas do uwielbienia Najświętszej Maryi Panny, Niewiasty obleczonej w słońce, pod której stopami jest księżyc, a na głowie Jej lśni korona z gwiazd dwunastu (por. Ap 12,1).

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

Ewa Szelburg Zarembina

JEGO MATKA

(fragmenty)

Gdy dzieckiem był
chodziliśmy we dwoje.

Podnosił ku mnie główkę
szukając w moich oczach
potwierdzenia drogi
i choć miał ręce jak jelonek
nogi,
trzymał się ręki mojej.

Gdy podrośł,
znalazł towarzyszy
u nas, nad Galilejskim jeziorem.
Ci byli rybakami.
Spotykaliśmy ich wieczorem
Wypływających w łodzi
na połów całonocny.
Weseli byli
i młodzi.
A On, prócz że wesół i młody,
był im także pomocny.

Bo po cieśniskiej rrbocie
(przy której się nie lenił)
wiele Mu sił zostawało
dla

wody,
wiatru,
przeźreni!
Te siły z siebie dobywał,
gdy na jezioro wypływał,
mnie pożegnawszy na brzegu.
Patrzyłam z brzegu na wodę
żywiącą ryb plemiona.
Myślałam uśmiechniona,
że ten żywioł tak czysty i chłodny
zachowa mi Go na długo,
że Syn mój żyć będzie swobodny
od innych węzłów
prócz tego,
który ja zawściagnęłam
na sercu moim i Jego.
Byliśmy dwoje razem.
Długo byliśmy.
Długo, choć krótko w czasie.
(...)

Jeszcze parę dni
wspólnie z Nim przebywała.

Jeszcze mnie, matki, potrzebował.
... A może
już tylko się litował
starej kobiety,
która niegdyś
piersi młodych karmiła Go mlekiem,
gdy niemowlęciem był...
Bo był niemowlęciem jak inne!
I jest — człowiekiem!
i ludzki los
obojgu nam się godzi.
Czyż każdy syn, dorósłszy,
od matki nie odchodzi,
ażebym wstąpił w swój wiek męski,
w początek matczynej klęski?
(...)

Spoglądam
na mą zwistą, pustą rękę,
z której wysunął swą dłoń
stanowczo
i tak ostatecznie.
... Bezpieczniej
byłoby mi nie wiedzieć,
że taki dzień zaświta,
gdy Jego dłoń matrawa, przebita,
znów w mojej spocznie ręce.

Rosną mury

świątyni pw.

KRÓLOWEJ

APOSTOŁÓW

w Częstochowie

W dniu 22 marca br. odwiedziłem parafię w CZĘSTOCHOWIE. W kaplicy naszej przy ul. Świętojańskiej wspólnie z Czcigodnym Biskupem Jerzym — proboszczem parafii p.w. Królowej Apostołów w Częstochowie oraz z przybyłymi kapłanami z dekanatu sosnowieckiego z ich dziekanem ks. Eugeniuszem Stelmachem, złożyliśmy korne dziękczynienie za dar Bożej opieki przy budowie kościoła w CZĘSTOCHOWIE.

Przybyliśmy do Częstochowy, aby dzielić z naszymi Siostrami i Braćmi radość serdeczną, bo otóż po pokonaniu wielu różnych trudności rosną już mury nowo budującego się kościoła w Częstochowie. Patrząc na wspólne dzieło, które przy pełnym zaangażowaniu inżynierów, majstrów, robotników z dnia na dzień wzrasta i powiększa się, chcemy przytoczyć słowa, które sam Bóg powiedział o świątyni Salomona: „Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki i żeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni” (II Ks. Kronik 6,16).

Pan nasz, Jezus Chrystus utwierdził i zapewnił wybranych przez Siebie Apostołów i ich następców, że z nimi pozostanie na zawsze: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata (Mat. 28,20). Jezus jest wśród nas obecny. Chrystus Eucharystyczny przebywa bezustannie w naszych kościołach pod postacią chleba.

Nowo wznoszony kościół p.w. Królowej Apostołów w Częstochowie będzie dla wszystkich polskokatolików miejscem szczególnego kultu. Mówiąc słowami Pisma Świętego, chcemy wspólnie wyznać, że: „Nie jest tu nic innego, jeno dom Boży i brama niebieska (Rodz. 28,17). Pan Jezus określił, iż: „Dom mój jest domem modlitwy” (Łk 19,45). Bóg Wszechmogący, który aż dotąd pomagał nam Swoim błogosławieństwem, niech nadal błogosławi, ła-





skawie strzeże i ukoronuje daleko posuniętą budowę kościoła w Częstochowie pomyslnym końcem.

Do zakończenia budowy potrzebne są jednak duże jeszcze nakłady finansowe. Budowa kościoła w CZĘSTOCHOWIE to wielka sprawa całego Kościoła Polskokatolickiego, a więc wszystkich Czcigodnych Księża Biskupów, Przewielebnego Duchowieństwa i wszystkich Wiernych.

Raz jeszcze wszystkim za dotychczasowe ofiary serdecznie dziękuję, niech

Bóg Wszechmogący stokrotnie wynagrodzi za wszystkie ofiary i społeczną pracę.

Równocześnie zwracam się z ponownym APELEM do wszystkich Wiernych i Sympatyków Kościoła Polskokatolickiego i proszę o dalsze ofiary na budowę kościoła p.w. KRÓLOWEJ APOSTOŁÓW w CZĘSTOCHOWIE.

Wasz w Chrystusie Panu

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

**LISTA OFIARODAWCÓW
NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA
POLSKOKATOLICKIEGO
W CZĘSTOCHOWIE**

20 000 zł	— Daniel Anna
18 000 zł	— Frymus H. A.
10 000 zł	— Kusińscy M. B.
10 000 zł	— Zabraniał Piotr
6 000 zł	— Nocoń Anna
5 000 zł	— Bonia J. T.
5 000 zł	— Dzieło E.
5 000 zł	— Milanowscy
4 000 zł	— Kamińska Kazimiera
4 000 zł	— Nowak Lucyna
3 000 zł	— Hajdukiewicz
3 000 zł	— Strączyńska Władysława
2 000 zł	— Garus Tadeusz
2 000 zł	— Karoń B.
2 000 zł	— Luszcz J. J.
2 000 zł	— Malagowski J.
2 000 zł	— Michoń Maria
2 000 zł	— Nowak L.
2 000 zł	— Nowicka A.
2 000 zł	— Bakowska M.
2 000 zł	— Strączyńska W.
2 000 zł	— Wojtyła Katarzyna
1 500 zł	— Jasińska Helena
1 500 zł	— Lipartowska Maria
1 500 zł	— Strączyńska Stanisława
1 000 zł	— Bezimiennie
1 000 zł	— Bińczak A.
1 000 zł	— Błaszczyk M.
1 000 zł	— Bonia Teofil
1 000 zł	— Chmielewski Leszek
1 000 zł	— Chojko Zuzanna
1 000 zł	— Goldy Helena
1 000 zł	— Kołodziejczyk Maria
1 000 zł	— Makochon Maria
1 000 zł	— Michałski Janusz
1 000 zł	— Podsiadlik Stanisława
1 000 zł	— Woźniak Stefan
1 000 zł	— Wróbel Stanisława
1 000 zł	— Zalas Henryk
800 zł	— Modzelewski H.
500 zł	— Kaliściak Kazimierz
500 zł	— Lipartowska M.
500 zł	— Laudy H.
500 zł	— Szota Stanisława
500 zł	— Stepien H.
500 zł	— Stolarska Krystyna
500 zł	— Stolarska Jadwiga
500 zł	— Strączyńska St.
500 zł	— Strączyńska S.
500 zł	— Smigiel Maciej
500 zł	— Zborowska Helena

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (837)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Pomścić fałszywość treści przysięgi lub jakby w takim wypadku przez odpowiednie ukaranie fałszywie przysięgającego wyrównać tą karą nadwyrężony porządek moralny, społeczny, najczęściej wpięrow na zwierzęta, np. na niedźwiedzia, dziką, łabędzia, itd., lub, jeśli idzie o przedmioty — na tarczę, miecz, itd., a również np. na księżyc, na słońce, itd. Najważniejszym jednak i najuroczystszym świadkiem, na którego się przy przysiędze powoływano w okresie → monoteizmu i u ludzi Go wyznających, był Bóg, u ludów, wyznających → politeizm — bogowie, czy bóstwa. W chrześcijaństwie przysięgę w ważnych okolicznościach składało się i składa się albo przez podniesienie dwóch palców (wskazującego i środkowego) prawej ręki wobec krzyża, lub też przez położenie prawej ręki na księdze Pisma św. jako całości albo przynajmniej na Ewangelii (→ Biblia) i wymówienie przy świadkach słów przysięgi, mającej różne brzmienie tekstowe, ale kończącej się przeważnie: Tak mi dopomóż Bóg; albo Tak mi dopomóż Bóg i Jego Ewangelia, albo i Jego Męka, itp. Przysięga złożona świadomie fałszywie, nieprawdźliwie co do treści i okoliczności, jest → grzechem i nazywa się krzywoprzysięstwem. W prawach państwowych, cywilnych, w sądach, współcześnie stosuje się, m.in. w Polsce, zamiast przysięgi o charakterze religijnym przyrzeczenie, które ma różne brzmienie tekstowe, ale zawsze sprowadza się w swej istocie do stwierdzenia i oświadczenia, że świadek będzie mówił prawdę, tylko prawdę i całą prawdę w przedmiotowej sprawie. Fałszywe zeznanie w sądzie jest przestępstwem i w zależności od wielkości jego materii i świadomości świadka, czy strony, jest za nie stosowana wielkość kary.

Przysposobienie — → adopcja.

Przywilej — w dawnych czasach był dość rozpowszechnio-

nym aktem prawnym, wyłączającym i zwalniającym niektóre stany lub poszczególnych ludzi od: wykonywania na ogół ludności nałożonych obowiązków np. niektórych prac i usług, płacenia podatków w ogóle albo niektórych z nich, odbywania służby wojskowej, podlegania tym samym sądom, itd., itp., względnie przyznającym im różnego rodzaju: udogodnienia, wyjątkowe ulgi, priorytety, owszem wyróżniającym stany lub poszczególne osoby, nadawanymi tytułami, specjalnymi uprawnieniami, itd., itp. — z ogółu społeczeństwa, narodu. Do specjalnie uprzywilejowywanych w przeszłości stanów należała arystokracja tak świecka, jak i duchowna w ogólności, przy czym niektórzy z nich, wyjątkowo też spoza nich, byli dodatkowo wyróżniani przez państwa czy przez kościół różnego rodzaju udogodnieniami, wyróżnieniami, czyli właśnie przywilejami, np. w niektórych państwach dotąd utrzymany przywilej duchownych nie odbywania przez nich w czasie pokoju służby wojskowej, a w czasie wojny odbywania przez nich ewentualnie służby ale bez broni, a i podobnie rzecz się ma z obdarzaniem przywilejem wyłączenia spod normalnych terenów i budowli miejsc poświęconych: cmentarzy, kościołów, kaplic, ale również na podstawie prawa wzajemności przyznawania sobie przez państwa przywilejów, immunitetów, np. tzw. eksterytorialności swoich urzędów dyplomatycznych i uprzywilejowywania ich urzędników, zwłaszcza dyplomatów sensu stricto. Przywilejem jest też na podstawie odnośnych aktów prawnych tak krajowych, jak i międzynarodowych, np. tzw. nietykalność posłów, dopóki mandat ich trwa. Inne przywileje, które dotąd z przeszłości przetrwały, albo są aktualnie ustanawiane i działają, mają charakter uznania zasług o charakterze polityczno-społecznym (np. inwalidzi, szczególnie wojenni, kombatanci, wysoko odznaczeni przez państwo, itd., itp.). I in.

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

DEKALOG

Omówieniem praw miłości Boga i bliźniego, które Zbawiciel nazwał nowym swoim przykazaniem, zamknęliśmy szereg gawęd poświęconych nadprzyrodzonym darom cnót. Dary te uszlachetniają naszą naturę i czynią nas zdolnymi do prowadzenia życia dzieci Bożych. Z wielobarwnej tęczy cnót własnych szeroko potraktowaliśmy trzy: wiarę, nadzieję i miłość. Dlaczego? Bo ich obecność w duszy decyduje o jej zbawieniu. Powiedzmy jaśniej: Chrystus przyjmie do swego Królestwa tylko tych ludzi, którzy przyjęli te cnoty i pielęgnują je, zwłaszcza cnotę miłości Boga i bliźniego. „Teraz pozostaje wiara, nadzieja, miłość — te trzy, lecz z nich największa jest miłość” — uczy Apostoł w I Liście do Koryntian. Zaraz też wyjaśnia, dlaczego miłość ogłosił królową wszystkich cnót: „Miłość nigdy nie ustaje, bo jeśli są prorocтва, przeminą, jeśli języki, ustaną, jeśli wiedza, w niwecz się obróci”. Rozwijając myśl Świętego Pawła możemy dodać, że również wiara i nadzieja staną się w wieczności bezprzedmiotowe, gdy bowiem będzie dane zbawionym oglądać Boga twarzą w twarz, skończy się czas czekania i pró-

by, a zacnie pełnia miłości ku Bogu i ku bliźnim.

Czy już wszystko powiedzieliśmy sobie o tej największej cnotce? Czy staramy się o to, by zrobić jej znośne warunki egzystencji w naszym sercu? Czy praktykujemy ją zawsze i wszędzie? Na wszystkie te pytania musimy odpowiedzieć przecząco. Ale nie wolno nam się zamarzać z tego powodu. Ćwiczenie się w miłości i doskonaleniu naszej osobowości, to zadanie na całe życie. Wiedza o cnotach to dopiero początek drogi. Wszystkie one, a zwłaszcza cnota miłości, wymaga wielu ofiar i wyrzeczeń. Droga ku niebu jest wąska i kamienista, jak trudny szlak turystyczny w górach. Na ten niebieski szlak wstępują tylko odważni. Musimy do nich należeć! Nie bójmy się! Stwórca naszej natury wytyczył trudny, ale możliwy do przebycia szlak! Każde niebezpieczniejsze miejsce zabezpieczył barierami swoich przykazań, a za przewodnika dał nam Kościół święty. Tak więc nadszedł czas na zajęcie się w naszych gawędach owymi przykazaniami — barierami strzegącymi nasze życie duchowe przed grzechem i w konsekwencji przed utratą lub osłabieniem skarbu cnoty miłości.

Na początek kilka zdań o samym „ustawieniu” owych barier, czy znaków nakazu i zakazu, czyli o nadaniu przykazań i ich ilości. Szczegółową relację znajdujemy w Księdze Wyjścia — II Księdze Pisma Świętego. Stało

się to podczas wędrówki Izraelitów z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej, kilkanaście wieków przed narodzeniem Chrystusa. Żydzi zgromadzili się na rozkaz swego przywódcy — Mojżesza u stóp góry Synaj. Mojżesz wstąpił na ową górę, która zasnuła się chmurami i zaczęła drzeć, jakby za moment zmienić się miała w czynny wulkan. Nagle wśród grzmotów, błyskawic i huku trąby, zebrani usłyszeli potężny głos: „Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną! Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno... Pamiętaj, abyś dzień święty święcił... Czcij ojca swego i matkę swoją... Nie zabijaj! Nie cudzołóż! Nie kradnij! Nie mów fałszywego świadectwa... Nie pożądaj żony bliźniego... Ani żadnej rzeczy, która jego jest!” Oto słowa Boga wypowiedziane do wybranego Ludu! By nie uleciały z pamięci wędrowców, zostały wyryte na dwóch kamiennych tablicach. Dwie kamienne tablice praw bożych stanowią jakby fundament dwu przykazań miłości. Na pierwszej tablicy wyryte są w trzech zdaniach obowiązki człowieka względem Stwórcy i Pana. Druga tablica mieści na sobie siedem praw normujących życie człowieka względem bliźnich.

Na świecie do chwili obecnej wydano wiele tysięcy praw. Nie udało się jednak ułożyć lepszych od tych, które ogłosił Bóg na Sy-

naju, bo albo bywają zbyt surowe, jak wyryty również na kamieniu kodeks albo pozwalają na zbyt dużą samowolę i przez to czynią jeszcze większą krzywdę osobie ludzkiej. Tylko prawa zgodne z przykazaniami bożymi przynoszą korzyść człowiekowi. Prawo ogłoszone na Synaju jest wieczne i obowiązuje wszystkich ludzi. Pan Jezus zatwierdził dziesięć przykazań i uczynił widzialnym znakiem miłości. „Bo miłość Boga polega na tym, abyśmy przykazania Jego zachowywali” — uczy św. Jan.

W języku greckim „10 przykazań” brzmi: „deka logoj”, stąd prawo dwu tablic zwykliśmy też nazywać Dekalogiem.

Co się stało z dwoma Tablicami kamiennymi? Te, które Mojżesz otrzymał z rąk Boga roztrzaskały się, gdyż Mojżesz rzucił nimi o skały w przypływie gniewu i rozpacz, na widok rodaków tańczących wokół egipskiego bożka. Drugie, sporządzone ręką wodza Izraelitów, przechowywano jako wielką świętość w Skrzyni Przymierza — zwanej Arką Przymierza. Nie mylić z arką Noego). W VI wieku przed naszą erą Święta Skrzynia wraz z zawartością zaginęła na skutek wojen z Babilończykami. Żydowskie podanie głosi, że prorok Jeremiasz ukrył ją w górach i tam czeka na znalazcę. Okazało się, że sposobniejszymi trwałszymi materiałem do zachowywania praw Bożych jest ludzkie serce.

Ks. LUKASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (838)

Przywilej Pawłowy — to termin, którym teologowie zwykli określać sens zdań, wypowiedzianych przez św. Pawła w Jego I Liście do Koryntian VII,10—17, a który to sens upoważnia do stwierdzenia, że poza odnośnymi tekstami z Ewangelii (por. naszą pracę pt. *Ideologia społeczna Nowego Testamentu*, t. II, s. 204—209; wyd. Chrześcijańska Akademia Teologiczna, Warszawa, ul. Miodowa 21) również według św. Pawła w przypadkach przez niego opisanych jest możliwy — rozwód. Oto zdania św. Pawła z tegoż Listu i nasza ich interpretacja. „Tym zaś, którzy żyją w stanie małżeńskim, nakazuję nie ja, lecz Pan, ażeby żona męża nie opuszczała, a jeśliby opuściła, niech pozostanie niezamężna albo niech się z mężem pojedna; niech też mąż z żoną się nie rozwodzi. Pozostałym zaś mówię ja, nie Pan; Jeśli jakiś brat ma żonę poganek, a ta zgadza się na współżycie z nim, niech się z nią nie rozwodzi; i żona, która ma męża poganina, a ten zgadza się na współżycie z nią, niech się z nim nie rozwodzi. Albowiem mąż poganin uświęcony jest przez żonę, i żona poganina uświęcona jest przez wierzącego męża; bo inaczej dzieci wasze byłyby nieczyste, a tak są święte. A jeśli poganin chce się rozwieść, niechże się rozwiedzie; w takich przypadkach brat czy siostra nie są niewolniczo związani, gdyż do pokoju powołał was Bóg. Bo skądże wiesz, mężu, że zbawisz żonę? Poza tym niech każdy żyje tak, jak mu wyznaczył Pan, w takim stanie, w jakim powołał go Bóg; tak też zarządzam we wszystkich Kościołach”. W zasadzie więc żona nie ma opuszczać męża, ani mąż żony, chyba że mąż poganin chce się rozwieść, wtedy „niechże się rozwiedzie”. W takich przypadkach brat czy siostra (chrześcijanin czy chrześcijanka) „nie są niewolniczo związani — jak stwierdza św. Paweł — bo do pokoju powołał was Bóg”. I właśnie ten 15 wiersz daje zupełnie jasną podstawę, w oparciu o którą można rozwiązać małżeństwo

chrześcijańskie. Przy czym pojęcie poganin lub poganka można i należy rozumieć nie tylko jako odmiennosc wyznaniową wskutek utraty wiary albo jej nabycia, czyli otrzymania od Boga przez Jego Łaskę i z Jego, Łaski, ale jako światopogląd, jako system czy kierunek ideologiczny według którego człowiek kształtuje czy kształtował zamierza swoje życie, a który to światopogląd jest światopoglądem areligijnym czy nawet antyreligijnym. Religia i w ogóle szerszy światopogląd tak wciąga, czy wciągnąć może człowieka zależnie od jego psychiki w swoje tryby, że jeśli np. główne tezy tego systemu przeciwstawiają się chrześcijaństwu, powiedzmy religii chrześcijańskiej, czy światopoglądowi chrześcijańskiemu, zwłaszcza katolickiemu zgodne współżycie małżonków, bo i chrześcijaństwo jako system totalny wciąga całego człowieka w szczegóły swoich nakazów i zakazów i całkowicie nim włada, czy chce władać, staje się, czy stać by się mogło niemożliwe, co przede wszystkim, zwłaszcza jeśli w małżeństwie już są dzieci, odbić by się mogło ujemnie szczególnie i przede wszystkim na nich, oczywiście od strony zagrożenia ich religijnego wychowania, a więc wystawienia zarówno jednego z małżonków, jak i dzieci, na niebezpieczeństwo utraty zbawienia ich. Stąd też podstawą do rozwiązania małżeństwa chrześcijańskiego może być zasadnicza i aktywna odmiennosc wyznaniowa lub światopoglądowa, zwłaszcza jeśli ona zagraża zbawieniu współmałżonka i dzieci. Zwykło się ten casus, ten przypadek, nazywać w teologii chrześcijańskiej — po łacinie *privilegium Paulinum*, czyli po polsku *przywilejem Pawłowym*.

Psalms — (gr. psalmos w dalszym znaczeniu = dźwięk, ton liry albo harfy; śpiew przy akompaniamencie harfy; w Starym Testamencie Księga Psalmów (albo hymnów) po hebr.

**PONADWYZNANIOWA
NAGRODA POKOJU**

Tegoroczna Nagroda Pokojowa im. Nivano przyznana została protestanckiemu pastrowi amerykańskiemu Homerowi Jackowi, ustępującemu sekretarzowi Światowej Konferencji Religii na rzecz Pokoju, który całe swoje życie poświęcił sprawom pokoju, rozbrojenia, praw człowieka i swobód obywatelskich.

Wiadomość o przyznaniu nagrody ogłoszono równocześnie w Tokio, Rzymie i Nowym Jorku. Fundatorem nagrody jest powstała przed pięć laty w Tokio organizacja buddystów japońskich „Risokosejkaj”, skupiająca 5 milionów członków. Jej przewodniczącym jest Nikiyo Nivano. Jakże jednak znamienne jest, że ta buddyjska organizacja przyznaje doroczne nagrody chrześcijanom, takim jak brazylijski arcybiskup Câmara (1983) czy pastor Jack, dając świadectwo, że obrona pokoju i ludzkich praw skutecznie łączy ludzi o różnych światopoglądach.

**WYPOWIEDŹ KOMISJI
RZYMSKOKATOLICKO-
-METODYSTYCZNEJ**

Międzynarodowa Komisja Rzymskokatolicko-Metodystyczna podczas spotkania w Mediolanie (listopad 1983) doszła do wniosku, że nie istnieją żadne powody, które usprawiedliwiłyby podział Kościoła. Komisja stwierdziła zarazem, że pewien pluralizm w teologii, nabożeństwie, duchowości i dyscyplinie kościelnej jest do pogodzenia z jednością wiary i podstawowymi strukturami.

**INSTYTUT
EKUMENICZNY W KUL**

W ramach Wydziału Teologicznego KUL został powołany do życia z początkiem roku akademickiego 1983/84 pierwszy w kraju Instytut Ekumeniczny.

Pracami Instytutu, które będą kontynuacją i rozwinięciem działalności dotychczasowej Sekcji Teologii Porównawczej i Ekumenicznej, kieruje ks. bp prof. Alfons Nosol. Zadaniem Instytutu jest podejmowanie prac badawczych nad aktualnymi zagadnieniami ekumenicznymi i publikowanie ich wyników, organizowanie sekcji naukowych, gromadzenie dokumentacji i specjalistycznego księgozbioru ekumenicznego, współpraca z ośrodkami teologicznymi w kraju i za granicą. Instytut stawia sobie także cele dydaktyczne i wychowawcze. Będzie prowadził kurs magisterski, wyższy, kurs dwuletni, który umożliwi uzyskanie licencjatu oraz kurs doktorancki w dziedzinie teologii ekumenicznej, prawosławnej i protestanckiej. Studia w Instytucie Ekumenicznym są dostępne dla studentów wszystkich wyznań chrześcijańskich.

**KOŚCIÓŁ ANGLIKAŃSKI
O ORDYNACJI KOBIEC**

Synod Kościoła Anglikańskiego w Anglii podczas zeszłorocznej sesji jesiennej w Londynie dużą przewagą głosów przyjął wniosek, aby umożliwić kobietom, ordynowanym za granicą, sprawowanie Wieczery Pańskiej podczas ich wizyty w Anglii i Walii.

**ORDYNACJA
PANI ESTER
VIDAL ROSELLO**

Pod koniec minionego roku pani Ester Vidal Rosello jako pierwsza kobieta została ordynowana w Hiszpańskim Kościele Ewangelickim. Już wcześniej wiele kobiet studiowało teologię w seminarium w Madrycie, ale żadna nie ubiegała się o ordynację. Z tą chwilą ordynacja kobiet przestaje być problemem teoretycznym w Hiszpańskim Kościele Ewangelickim i staje się rzeczywistością. W uroczystości ordynacji pani Rosello wzięli udział członkowie innych Kościołów protestanckich oraz przedstawiciele ośrodków teologicznych Kościoła Rzymskokatolickiego.

**SEMINARIUM
RUCHU POKOJOWEGO
„INICJATYWA LIDICKA”**

W marcu br. w stolicy Czechosłowacji odbyło się seminarium ruchu pokojowego „Inicjatywa Lidicka”, powstałego przed pięć laty w RFN. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele sił antyfaszystowskich i pokojowych Czechosłowacji, Polski, NRD, RFN i Związku Radzieckiego oraz międzynarodowej organizacji pn. Chrześcijańska Konferencja Pokojowa.

**POKOJOWA INICJATYWA
ROSYJSKIEGO KOŚCIOŁA
PRAWOSŁAWNEGO**

W dniu 14 marca br. na konferencji prasowej w Moskwie przewodniczący wydziału stosunków kościelnych z zagranicą Patriarchatu moskiewskiego, metropolita miński i białoruski Filaret, poinformował dziennikarzy o najbliższych działaniach rosyjskiego Kościoła prawosławnego służących sprawie pokoju.

Z inicjatywy tego Kościoła w dniach 2-4 kwietnia br. zwołana zostanie w Moskwie międzynarodowa konferencja — spotkanie okrągłego stołu pod hasłem „Kosmos bez broni”. Będzie to pierwsza wielka debata na ten temat z udziałem duchownych i naukowców. Zapowiedzieli w niej swój udział m.in. przedstawiciele USA, Wielkiej Brytanii, Belgii, RFN, Grecji i Szwecji. Reprezentowane będą kraje Afryki i Ameryki Łacińskiej oraz oczywiście kraje socjalistyczne. Spotkaniu przewodniczyć ma wybitny indyjski działacz religijny — patriarcha Delhi Paweł Mor Grigorij.



Katedra PNKK pw. Matki Boskiej Różańcowej w Buffalo (USA)



Katedra pw. św. Piotra w Regensburgu

**POZYTYWNE WYNIKI
JUBILEUSZU LUTRA
W NRD**

Kościelny komitet obchodów jubileuszowych 500-lecia urodzin M. Lutra w NRD wyraził na zakończenie swej działalności uznanie dla współpracy z odpowiednim komitetem państwowym. Podczas tej współpracy znaleźli się bowiem probierze, które

„powinny być również przydatne w przyszłości przy kształtowaniu stosunku państwa i Kościoła”. Chrześcijanie i niechrześcijanie rozmawiali ze sobą w minionym roku „znacznie częściej i bardziej intensywnie”. Poza tym jubileusz doprowadził do spotkania i do wzajemnych rozmów także tych chrześcijan, którzy niegdyś z powodu dzieła Lutra oddzielili się od siebie.



Ogródek piwny tzw. „Bawaria” w Warszawie

Przed 100 laty w Warszawie

Kwiecisty i wonny maj...

Kwiecisty i wonny maj — zazwyczaj uzasadnia wyrażane nad nim w rymach wszystkich języków zachwyty poetów. Słońce wiosenne szybko pokrywa zielenią parki. Kwitną bzy, a upajający zapach akacji błądzi nawet po wielkomiejskich ulicach Warszawy. Przyjrzyjmy się Warszawie, tej odległej, sprzed 100 lat, w te majowe, niepowtarzalne dni.

Wiosną zaludniały się nieliczne parki warszawskie. Dobre towarzystwo korzystało przede wszystkim z Ogrodu Saskiego. Henryk Sienkiewicz tak opisuje to sławne miejsce spacerów i wypoczynku:

„Powiodą was do Saskiego Ogrodu, pomiędzy tłumy, w ów modny chaos kurzu, sukien kobiecych, rzekomo paryskiego żargonu, tiurniur, parasolek, binokli, papierosowego dymu, nóżek niewieścich i rękawiczek — na koniec kobiet i mężczyzn. To wszystko, widzisz, nasza rozrywka, a zarazem, jeżeli chcesz, to nasza wystawa, wielki „magasin de modes” — wystawa ubrań, domowych zasobów pieniężnych, na koniec konkurs na wdzięki. Oto po ławkach siedzi złota młodzież, biegli sędziowie, a włożywszy na nos binokle, poważni, przejęci wielkością zadania, studiują starannie piękności”.

Franciszek Galiński w „Gawędach o Warszawie” tak opisuje maj w stolicy ubiegłego stulecia:

„Tak zwane „towarzystwo” udawało się w kierunku Żoliborza, gdzie je nęciły piękne ogrody: „Tivoli”, „Fraszki” lub księcia Ogińskiego ogród „Sans Gene”. Poza tysiącem czekających tam przybysza rozrywek i estetycznych wrażeń, opijano się tam przepyszna wodą z istniejącego do dziś pod Cytadela gotyckiego źródła, wzniesionego przez Stanisława Augusta.

Mniej wytworne towarzystwo bawiło się na „Wiejskiej Kawi” przy rogu ulicy Pięknej i Wiejskiej, zanim ją przeniesiono do dworku dawniej księcia Józefa Poniatowskiego „Na rozdrożu” przy zbiegu ulicy Koszykowej z Al. Ujazdowskimi. Sfery mieszczaństwa odwiedzały „Lasek na Czystem” albo „Folwark świętokrzyski”.

W dni powszednie ludzie wolni od pracy, a którzy nie mogli opuszczać miasta, spędzali czas w ogrodach: Saskim, Krasińskich, Szucha w Alejach Ujazdowskich, „Vauxall” (na Foksalu). W tym to ogrodzie na Foksalu, założonym w połowie XVIII w. puścił się balonem 10 maja 1790 r. aeronauta francuski, Franciszek Blanchard, który opadł pod Jabłonną.

Brać rzemieślnicza, której życie ogniskowało się w okolicach rynku staromiejskiego, spędzała wieczory w „bawariach”,

czyli ogródkach z piwem, gdzie podawały kelnerki, a wędrownie Czeszki z towarzyskami uprzyjemniały czas grą na harfie. Do rozrywek majowych należały też wycieczki na ówczesny most Kierbedzia do ogródków z miodem, położonych tuż przy wale praskim”.

Dla Warszawy ewenementem były dni odpustowe. 8 maja od samego rana tłumy warszawian ciągnęły pieszo, dorożkami i bryczkami przez ulicę Elektorálną i Chłodną w kierunku Woli, by tam przez cały dzień, zaczawszy od rannego nabożeństwa w maleńkim kościółku św. Stanisława, krążyć pośród porozstawianych dookoła kramów i przepelnić liczne oberże i szynkownie w sąsiednich ulicach. Po południu rozpoczynał się zwolna odwrót ku Warszawie. Po drodze wstępowano zazwyczaj na posiłek do ogrodu Rudolfa Ohma, gdzie w dniu św. Stanisława jak i w zwykłe niedziele odbywała się zabawa z muzyką. Zabawiano się również w tzw. „Lasku na Czystem”, gdzie była restauracja z muzyką, kręglami, strzelnicą i łódkami do wynajęcia na stawie.

Z kolei w dzień odpustu św. Bonifacego tłumnie odwiedzano Czerniaków, który był znany z wielkiego kiermaszu zabawek dziecięcych organizowanego przy okazji odpustowego jarmarku. Dzień ten przypomina wiersz z poematu Kazimierza Brodzińskiego:

„Weselna była pora majowa,
Na odpust szedłem do Czerniakowa...”

W drodze do Czerniakowa warszawianina otaczała woń kwiatów, bo wiśnie, jabłonie, grusze pokryte białym różowiacym się kwieciem, a czeremcha i bzy liliowe wędnąc pod wpływem lejącego się z nieba żaru wydawały ostatnie, najwonnniejsze tchnienie.

Do popularnych rozrywek wiosennych należały wycieczki na Bielany. Mają one długą i chwalebą tradycję. Zjeżdżali tu nawet królowie. Mówi nam o tym historyk Łukasz Gołębiowski w „Opisaniu Warszawy” z początku XIX stulecia. Czytamy w jego dziele:

„Kto z cudzoziemców ujrzy na Bielanach tę ludność, całkiem niemal ze stolicy wylaną, to mnóstwo powozów, ten ubiór kobiet różnaitością i pięknnością zadziwiający, tyle bogactw i wdzięków tyle, zachwycony bywa.



Ogród Saski

Powab tego miejsca i prostota wspaniałej natury ujmuje każdego; tu wyższego stanu osoby mile bawią oko. Tam mimowolnie pociąga szczerotę zabaw ludu, pod namiotami po całym lasku przyległego klasztoru kamedułów i przyjemnych, wyniosłych nadbrzeżach Wisły rozsypanego. Rozbawione w kilku miejscach przygrywiają orkiestry. Kuglarze pokazują sztuki, inne sprzedają tu trunki i chłodniki”.

Dowiadujemy się z tego samego źródła, iż przed dwoma wiekami:

„Zawsze bywał na Bielanych August II i III. Za czasów Stanisława Augusta przejażdżka ta była modna i widziano na Bielanych powozy poprowadzone przez biegaczy, mnóstwo dworzan i kozaków dworskich na koniach otoczone”.

Popularny wierszyk z połowy XIX w. tak przedstawia biełańskie wyprawy:

*Szosa, wodą, dryndą, statkiem i pieszo
Warszawianie szeregiem na Bielany spieszą.
Na zielonej murawie w słynnym z dawna ich lasku
Jakby w drugiej Warszawie pełno krzyku i wrzasku.
Wola trzeźwy, pijany: Niech żyją Bielany!
Nie brak szczęścia, wesela pod ożywczym drzew cieniem.
Rźnie od ucha do ucha kapela, płynie bawar strumieniem,
Tu karuzel, huśtawka, młyn niosący wysoko,
Tam znów inne zabawki wabią ucho i oko,
Owdzie różne tany. Niech żyją Bielany!
Patrzcie, majster z Dunaju, wlawszy w czubek to owo
Ze świąt, konkiet i baja, tnie oberka z majstrową.
A poczciwa babina pod ramieniem zuchwalca,
Polkę, sobie wycina, choć muzyka gra walca,
Toż hulają o rany! Niech żyją Bielany!*

Paulina Wilkońska we wspomnieniach o życiu towarzyskim w Warszawie pisała:

(...) pojechaliśmy w licznym gronie osób na Bielany, według dawnego zwyczaju! Powozy wyznaczoną drogą wlokły się długim, nieprzelicznym szeregiem, jeden tuż za drugim w słońcu i kurzu. Ale nibyć-to było arcy-zabawnie i miło. A po bokach piesi barwnym ciągnęli pochodem. W samychże Bielanych, świat piękny i elegancja, tłumy rozliczne, ścisk niby nieprzebyty tworzyły. Były namioty, stoliki, krzesła i ławki — ale zapchane wszędzie. Muzyka grała. A elegancja zwolna przeciągała w kurzu. Można było prześliczne widzieć toalety i pięk-

ności różne. W głębi lasu były widowiska, hece, karuzele, igrzyska, szene, katarynki, budy z piernikami itp. dla ludu”.

Oprócz Bielani, liczne rzesze, o ile pogoda dopisywała, wyruszały też łądem i wodą do leżących za nimi nieco w dół Wisły — Młocin, gdzie stał piękny pałac, siedziba wszechwładnego ministra króla Augusta III Sasa, hr. Henryka Brühla. Wieś ta należała ongi do książąt mazowieckich, potem do starostwa warszawskiego. Brühl, posiadający pałac w Warszawie pod bokiem pałacu królewskiego, wybudował drugi w Młocinach, żeby być blisko króla, gdy August polował w sąsiednim Marymoncie. Chcąc ściągnąć króla do siebie założył w Młocinach park i zwierzyńiec. Wspomniany Marymont, górzysty i malowniczy, znajdujący się w sąsiedztwie Bielani, był również miejscem licznych majowych wycieczek.

Zwolenników majówek miała też Saska Kępa. Jako położona tuż naprzeciw Solca, a więc bliżej miasta niż Bielany, była miejscem zabaw nie tylko w maju, ale przez cały rok. Z lewobrzeżnej części miasta przeprawiano się na drugą stronę rzeki, gdzie witał napis: „Wieś Saska Kępa, gmina Wawer, domów dwadzieścia osiem, ludności sto sześćdziesiąt cztery”. Tu wśród ogrodów warzywnych i owocowych, chruścianych płotów, domków krytych słomą lub gontami stały huśtawki, karuzele i altanki. Tam „Pod Dębem” — zachwycał się Prus — można było zakosztować wsi „we wszystkich gatunkach”, napić się lemoniady, piwa, wyjeździć na karuzeli, postrzelać do tarczy, a nawet pojeździć czółnem po kanale... jeśli nie zabrakło wody”. Znane tutaj były knajpki „Pod Orzechem”, „Pod Oleandrami”,



„Pod Różą”. Między nimi i na sąsiednich polach — jak wspomina Artur Oppman — stary Abramek roznosił tanie słodycze.

Ignacy Baliński tak wspomina ówczesną Saską Kępę: „W latach 1880—1895 była ona najpierwotniejszym „dzieckiem natury”. Kochałem ją niezmiernie i marzyłem, aby z niej kiedyś utworzyć coś w rodzaju wyspy św. Małgorzaty w Budapeszcie. Bo czy było coś rozkoszniejszego, niż móc w ciągu kwadransa, częściowo piechotą, częściowo łódką, przenieść się z samego środka zakurzonego miasta pod dziką wprawdzie, ale jakże przewiewną kopułę jej wierzb i topoli z nierówną posadzką twardego piasku, obramowaną pachnącą łożą i wikliną. W sobotę i niedzielę po południu było tam pełno, lecz w pozostałe dni tygodnia prawie zupełnie pusto”.

EWA STOMAL



WARSZAWA NA STARYCH FOTOGRAFIACH

Warszawa — miasto i ludzie. Obrazy dawne i nowe niczym kadry starego, niemego filmu, mijają, miną. Dokąd pójdą? Zapelniają annały kronik, pozostaną w pamięci przekazywane innym w tej nie kończącej się sztafecie pokoleń? Zapomniane odejść donikąd? A może wpisane w tekst wiersza, piosenki, utrwalone na taśmie filmowej pozostaną jeszcze długo z nami i... bez nas.

Niełatwo jest pisać o mieście i jego mieszkańcach. Zwłaszcza wtedy, gdy chcemy uniknąć statystycznego rejestru, szufladkującego życie miasta, sprowadzającego je do sztywnych ram. Życie miasta to czuły organizm, to nie sucha chronologia zdarzeń, a raczej ich treść, ich głębia i jakość, decydujące o jedynym i niepowtarzalnym charakterze tego organizmu.

Warszawa jest właśnie takim miastem — niepowtarzalnym.

Jak w każdym mieście były w historii Warszawy momenty przełomowe. Te dobre i te złe. Do nich, tych dobrych, należały w zamierzchłej przeszłości: wzniesienie przez Konrada II „nowego grodu”, którego pierwsze murowane fragmenty stanęły właśnie w miejscu dzisiejszego, odbudowanego Zamku. Tak więc rok 1262 może być uznany za narodziny przyszłego miasta. Wybudowanie Zamku — siedziby książąt mazowieckich — pociągnęło za sobą stopniowy rozwój handlu i rzemiosła. Wraz z dworem zaczęli przybywać do Warszawy drobni kupcy i rzemieślnicy, toteż już w roku 1285 Konrad II wydaje zarządzenie o założeniu rynku-targowiska, wokół którego jak grzyby po deszczu zaczynają wyrastać drewniane domy przybyszów. Różne drogi wiodły ich do tego nowego, nieznanego jeszcze grodu. Przybywali z okolicznych osad, ale i z odległych miast: Torunia, Gdańska, Krakowa. Przynosili swoje tradycje, swoje legendy i umiejętności, które z biegiem czasu nadały miastu właściwy tylko jemu charakter. Właśnie oni, ale także rybacy i przewoźnicy rzeczni, flisacy zamieszkujący u podnóża grodu w pobliżu Wisły, tworzą do dziś nie tylko historię, ale może i przede wszystkim, „legendę Warszawy”, do której zawsze chętnie się wraca.

XIV i XV wiek zasłużyły się również w historii miasta. Postępująca za księcia mazowieckiego, Janusza Starszego rozbudowa Zamku, wybudowanie szkoły parafialnej, utworzenie archidiaconatu warszawskiego, podniesienie w 1402 roku XIII-wiecznego kościoła parafialnego Św. Jana do godności kolegiaty, a także wzniesienie i utworzenie wielu budowli i instytucji świeckich, jak chociażby urzędu i siedziby wójta, zlokalizowanej przy Rynku i Wąskim Dunaju. Wreszcie w XV wieku wybudowanie Ratusza. Nie uszły uwagi książąt mazowieckich również szpitale, których średniowieczna Warszawa miała aż dwa, jakkolwiek bardziej spełniały one rolę przytułków dla starców i kalek. Szpitale te, z których jeden z 1388 roku znajdował się przy Bramie Nowomiejskiej, a drugi ufundowany przez Annę Bolesławową przy klasztorze augustianów na Piwnej, już w początkach XVI stulecia służyły pomocą ponad osiemdziesięciu pensjonariuszom.

To miasto owiane legendą Warsa i Sawy, lub jak kto woli (co zostało udowodnione naukowo) wywodzące się od imienia jednego z przedstawicieli rycerskiego rodu Rawiczów-Nieźwiadków, Warsza, bardzo szybko



przekształca się w siedzibę książąt mazowieckich, zaś jego centralne położenie, wygodne trakty lądowe i obronny charakter oraz neutralność Mazowsza w sporach z Krzyżakami, już w roku 1339 czynią dopiero co założony gród miejscem słynnego sądu polsko-krzyżackiego o ziemie dobrzyńską i chełmińską zagarnięte przez Zakon. Wyznaczenie miejsca sądu dokonane zostało przez samego papieża, zaś na sąd zjechać mieli wysłannicy króla Kazimierza Wielkiego i mistrz krzyżacki Dietrich von Altenburg z dwudziestoma kuratorami.

Rok 1411 jest datą narodzin Nowego Miasta. Nie wystarczyły już staromiejskie zabudowania, skupiające się wokół Rynku. Stale przybywający nowi mieszkańcy zasiedlają okoliczne pola zwane „fretami”, rozrastają się one zwłaszcza po przyłączeniu do Warszawy wsi Solec, położonej u nadbrzeży Wisły. To powstałe „Nova Civitas Varsoviensis” rządziło się swoimi prawami, o czym świadczy chociażby powołanie oddzielnego, niezależnego urzędu wójta.

Pomyślny rozwój miasta zostaje zakłócony w dwa lata po śmierci księcia Janusza Starszego, tj. w roku 1431, kiedy to pożar Rynku Staromiejskiego pochłonął wszystkie drewniane domy. Wraz z pożarem skończyła się „epoka drewnianej Starówki”. Miejsce dawnych zabudowań zajęły już dwu- lub trzypiętrowe kamienice. Zmieniły one wygląd miasta, czyniąc zeń nowoczesną jak na owe czasy metropolię. Zamieszkiwało w nich zamieszczanie warszawscy wychodzą poza staromiejskie mury Starego i Nowego Miasta, by na przedmieściu Czerskim (dzisiejszym Krakowskim) wznosić swoje domki — dworki i kamieniczki. Zaczyna się nowy etap w życiu miasta i jego mieszkańców, którego uwienczeniem jest decyzja podjęta przez króla Zygmunta Starego w roku 1526, na mocy której Mazowsze włączono do Korony Polskiej. Warszawa jako jedno z miast królewskich staje się teraz drugą po Krakowie rezydencją rodziny królewskiej, a jej dalszy rozwój i stale wzrastające znaczenie, w kilkadziesiąt lat później uczynią zeń stolicę. Tym razem na mocy dekretu Zygmunta III Wazy.

Dawna Warszawa wczoraj i dziś. Co kryją stare fasady domów, dzielnice, których nazwy brzmią tak bardzo swojsko, czego to nie słyszały ściany dawnych warszaw-

skich kawiarni, jakże często goszczące przedstawicieli miejscowej bohemy, kogo nie strzegły gazowe latarnie? Pytania można by mnożyć. Tylko jak na nie odpowiedzieć?

Zanim w 1754 roku prezydent miasta niejaki pan Dulfus wydał rozporządzenie o umieszczeniu w stolicy trzech latarni (przy bramie Krakowskiej, bramie Nowomiejskiej oraz przed Ratuszem na Rynku Staromiejskim) Warszawa zdana była na światło świec, dozywające się z okien domów, później kaganki ze smolnymi łuczycami, które przybijano do murów, wreszcie pochodnie, które trzymane przez stangretów torowały drogę przejeżdżającym karetom. Co poniekąd w czasie wieczornych wypraw towarzyszyła latarka, czyli po prostu osadzona w uchwycie świeczka.

Nowe latarnie uliczne, z czasów Dulfusa, opalane były olejem i „przyświecały” głównie miejscom użyteczności publicznej, takim jak piwalnie, szynkarnie, winiarnie, czy bramom pałaców, dużych kamienic i dworów. Z czasem te niezbyt jeszcze okazałe oświetlenie uzupełniali przybywający chłopcy-latarnicy odprowadzający spóźnionych przechodniów.

Zmianę przynosi dopiero wiek XIX, konkretnie rok 1816, kiedy to zgodnie z rozporządzeniem oświetlono miasto aż osiemdziesięcioma latarniami rozmieszczonymi od siebie w odległości kilkudziesięciu kroków. Potrzeba instalowania tych urządzeń była jednak tak wielka... że już w trzy lata później było ich w Warszawie 245!

Spełniały swą rolę przeszło dwadzieścia lat, do momentu, kiedy w 1844 roku konkurencją stały się dla nich latarnie gazowe, rozbyste po raz pierwszy na Krakowskim Przedmieściu przed Pałacem Kazimierzowskim i zaraz potem przed Zamkiem Królewskim. Jednakże prawdziwe zwycięstwo latarni gazowych nad olejowymi nastąpiło w roku 1856, kiedy to na warszawskim Powiślu wybudowano pierwszą gazownię. I tak dawni „latarnicy” przemienili się w „gazowników”, powiększając ilość warszawskich cechów i przysparzając im niemałego splendoru. W obowiązkach uzupełniali ich dozorczy domów, zwani inaczej stróżami, uwiecznieni nawet w piosence, która obiegła miasto:

„Kto nam gaz pozapala
Gdy stróż poszedł do szpitala?”

Z końcem XIX wieku przybyła Warszawie pierwsza latarnia elektryczna (łukowa), zapalona na rogu Marszałkowskiej i Chmielnej. Białe światło latarni zachwycało ówczesnych mieszkańców, uznających je za „prawdziwy cud techniki”.

W świetle pierwszych kaganków, lamp olejowych, latarni gazowych i elektrycznych toczy się życie warszawskiej ulicy. „Toczyła się” komunikacja miejska, najpierw piesza, później wyposażona w powozy czy karety dla „dobrze urodzonych”, a w XVIII wieku dysponująca własną lektykarnią niejakiego Ossudeja. Ten szczególnie rodzaj przedsiębiorstwa przewozowego, lub raczej „przenoszącego”, zatrudniał nosicieli, którzy zanosili pasażera pod wskazany adres. Nie były to jednak „świetlane czasy” dla pasażerów. Ciemne i wyboiste drogi kryły w sobie niebezpieczeństwo „wywrotki”, toteż „instytucja” po kilku latach przestała istnieć. Niefortunnym lektykom w sukurs przyszły doróżki. Epoka stanisławowska szczególnie upodobała sobie ten typ pojazdu. Zwane w tych czasach fiakrami przetrwały do dziś, chociaż współczesność przypisała im rolę turystycznej atrakcji.

W latach dwudziestych i czterdziestych ubiegłego stulecia prym wiodły omnibusy. Pierwsze — dalekobieżne wyruszyły z Placu Saskiego w stronę Królikarni oraz na Bielanę i do Młocin, miejskie — od nazwiska twórcy zwane „sztajnkierkami”, miały zapewnić mieszkańcom swobodny dojazd do dworca Kolej Warszawsko-Wiedeńskiej. Omnibusy służyły warszawiakom przeszło trzydzieści lat, tj. do chwili zastąpienia ich przez pierwsze tramwaje, jeżdżące wprawdzie po

dokończenie na str. 12



Rzymskie łóżko z oparciem — Kline

data, okres	lokalizacja geograficzna polityczna	fakty, wydarzenia
138—133	Sycylia	I powstanie niewolników na Sycylii i w Azji Mniejszej, spowodowane rosnącym stałe wyzyskiem ze strony właścicieli niewolników i pogarszającą się wciąż sytuacją samych niewolników. Mimo początkowych sukcesów powstanie stłumione przez przeważające siły rzymskie.
133	Grecja; Rzym	Królestwo Pergamonu w Azji Mniejszej staje się prowincją rzymską Azja, zapisaną w testamencie Rzymowi przez ostatniego z Attalidów, króla Attalosa III.
133—122	Italia, Rzym	Reformy trybunów ludowych, Tyberiusza i Gajusa Grakchów, braci z plebejskiego rodu Semproniuszów. Próbowali kolejno przeprowadzić w Rzymie reformę agrarną, aby zapobiec ruinie chłopstwa i nadmiernemu wzrostowi latyfundiów. W wyniku zbrojnych starć, do których doprowadzili ich przeciwnicy, obaj zginęli (Tyberiusz w 133 r., Gajus w 122).
119	Świat azjatycki	Chińczycy podbijają Mongolię.
119—79	Rzym	Walki optymatów z populistami. Optymaci (m.in. Sulla, Cynceron, Pompeusz) — konserwatywna grupa polityczna, składająca się z bogatych i wpływowych rodzin senatorskich. Bronią swych uprzywilejowanych pozycji przeciwko grupie populistów (Cynna, Mariusz, Cezar), składającej się z ludzi, którzy dla zdobycia wpływów w państwie podejmowali reformy w interesie chłopów i ludu miejskiego (Grakchowie — pierwsi przywódcy). Walki te przyspieszyły ruinę rzymskiego ustroju republikańskiego.
111—110	Świat azjatycki	Chińczycy rujnują królestwo Nam-Viet i zdobywają Tonkin.
108	Świat azjatycki	Chińczycy zajmują Se-czuan i docierają do Lob-Nar.
107—101	Rzym	Konsulat Mariusza, wodza i polityka rzymskiego, pogromcy Cymbrów i Teutonów, reorganizatora armii rzymskiej.
106—43	Rzym	Marek Tulliusz Cynceron, najwybitniejszy mówca, teoretyk wymowy, filozof rzymski, zwolennik ustroju republikańskiego, popularyzator filozofii greckiej. Zwolennik Pompejusza — czasie jego wojny domowej z Cezarem, po śmierci tego ostatniego gwałtownie występuje przeciw Antoniuszowi w 14 mowach, <i>Filippikach</i> . Zamordowany z rozkazu Antoniusza. Wywarł ogromny wpływ na całą kulturę europejską.
104—101	Sycylia	II powstanie niewolników na Sycylii.
104—101	Świat azjatycki	Chińczycy zajmują Turkiestan.
102—101	Rzym	Wojna z Cymbrami i Teutonami (plemionami północno-germańskimi (dzisiejsza <i>Jutlandia</i>). Zrujnowani przez wylewy morza ruszyli na południe, do Italii. Po licznych początkowych zwycięstwach pokonani przez Mariusza pod <i>Aquae Sextiae</i> (Aix) i <i>Vercellae</i> .
100—44	Rzym	Cezar. <i>Gaius Iulius Caesar</i> . Wielki wódz, polityk i pisarz, przywódca stronnictwa populistów, członek I triumwiratu, konsul, zdobywca Galii <i>Zaalpejskiej</i> i zwycięzca <i>Wercyngetoryksa</i> . Dyktator. Zwalczany przez zaniepokojonych jego zwycięstwami optymatów wkracza z armią do Italii, przekracza <i>Rubikon</i> („ <i>alea iacta est</i> ” — kęci zostały rzucone). Zwycięzca <i>Pompejusza</i> w wojnie domowej, zostaje dyktatorem dożywotnim (<i>dictator in perpetum</i>). W bitwie pod <i>Zelą</i> (47 r. zwycięzca króla <i>Bocfuru Farcenesa</i> („ <i>veni, vidi, vici</i> ” — przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem). Obawa przed utworzeniem monarchii absolutnej przez Cezara doprowadziła do spisku i zamordowania go w 44 r. Odegrał olbrzymią rolę w historii Rzymu i cywilizacji europejskiej.
100—25	Rzym	<i>Korneliusz Nepos</i> , historyk i biograf rzymski. Jako pierwszy z historyków wprowadził nowy system datowania, który brał za podstawę rok założenia Rzymu. Główne dzieło — <i>Zywoty sławnych mężów</i> .

Zioła i ziółka

Już od wczesnej wiosny można rozpocząć wzbogacanie domowej apteczki różnymi ziołami: suszonymi pączkami, kwiatami, listkami, korzeniami, kłęczkami, czy wreszcie całymi roślinami. Dziś wiedza na temat ziołolecznictwa jest bardzo rozległa, dzięki dokładnemu zbadaniu składu chemicznego poszczególnych roślin, a i samo stosowanie ziół, po okresie pewnego ich lekceważenia i zachwytu „czystą chemią” w terapii, staje się znów coraz popularniejsze. Oto więc kilka wiadomości o stosowaniu ziół — i ziółek — na przestrzeni dziejów, o ich dobrodziejstwach, ale też i szkodliwości.

Czy są rośliny, które wpływają na przedłużenie życia? Stara chińska legenda mówi, że „jeśli w miejsce na ziemi, skąd bije zimne źródło czystej, przejrzystej wody uderzy piorun, źródło znika, potężna zaś siła ognia niebieskiego przetrada się w inną cudowną siłę, w żeń-szeń. Zjawia się „roślina życia”. Ten dziwny korzeń od 4000 lat używany jest w krajach Dalekiego Wschodu na wszystkie niemal dolegliwości. Zresztą i jego naukowa nazwa — *Panax* — nadana przez K. Linneusza, a wywodząca się z greckiego, oznacza: „wszystko leczy”. Medycyna ludowa zawsze zwracała uwagę na rośliny o dziwnym zapachu czy dziwnych kształtach. Różne choroby leczono roślinami lub częściami roślin, przypominającymi schorzały narząd (np. w chorobach nerek podawano fasolę, przy żółtaczce — marchew przy róży — różę itp.). Część podziemna żeń-szenia, przedziwnie wygięta i rozdwojona, z zakrzywionym pączkiem, przypomina sylwetkę człowieka, dlatego pewnie uważano ją za „panaceum” na wszystkie choroby, a sprzedawano na wagę złota. Cenna ta roślina ginie i obecnie prawie nie występuje w stanie dzikim. W wielu krajach jednak próbuje się ją uprawiać ze względu na jej niewątpliwie lecznicze właściwości, choć nie zawsze uwieńczone jest to sukcesem.

Inne rośliny, od zarania dziejów ludzkości stosowane jako leki bądź przyprawę to m.in.: bławatek, pokrzywa, cykorja, babka, gorczyca. Z zachowanych w starożytnych egipskich grobowcach malowideł i papyrusów wiemy, że używano tam już kolendry i kozieradki, w Chinach stosowano cynamon i tatarak, w Judei — cebulę, czosnek i czarnuszkę. W pismach „ojca medycyny”, Greka Hipokratesa, a także u Dioskaridesa i Galena wymieniano takie leki jak pieprz, cynamon, goździki itp. Murzyni od wieków używali do zatrucia strzał wyciągu z rośliny *Strophantus kombe*, z której dopiero ok. 1890 r. wyodrębniono silnie trujące lecz o wybitnych właściwościach leczniczych związki zwane strofantynami. Wiele innych ziół, od dawna stosowanych w medycynie ludowej, takich jak konwalia, miłek wiosenny, bratki, poznane zostało później jako źródło surowca, z którego wyrabiane są leki nasercowe z tej samej grupy co strofantyna. Naparstnica — również trująca — od dawna znana i używana w chorobach serca jest źródłem digitoksyny. Sarpasil, lek używany przy leczeniu choroby nadciśnieniowej i chorób psychicznych — pochodzi ze znanej w Indiach od kilku tysięcy lat rośliny, stosowanej w medycynie ludowej w tych właśnie chorobach. Cebula i czosnek zawierają bakteriobójcze fitoncydy. Inna znów grupa związków, wyodrębniona z ziela ruty, gryki, bratków, bzu czarnego, rdestu ptasiego, dziurawca i innych od dawna używanych jako zioła lecznicze, to rutyna, niezbędna dla organizmu człowieka witamina P, której brak powoduje poważne zaburzenia w przepuszczalności naczyń krwionośnych, aż do udarów mózgu.

Jak więc widać, mądrość starej medycyny ludowej, stosującej na najrozmaitsze dolegliwości i schorzenia różnego rodzaju leki ziołowe: odvary, napary, maście, nalewki i kataplazmy nie zawsze wywodziła się z zabobonów i niewiedzy. Potwierdza ją dziś rozwój nauki i pewność, że natura — jeśli tylko ją dokładnie poznać i nie niszczyć — może być źródłem najskuteczniejszych leków na ludzkie dolegliwości.

(ED)



— Siostrzo! Natychmiast liść babki!



dokończenie ze str. 10

szynach, ale zaprzęgnięte w konie. Tramwaj taki wyruszył 17.X.1881 roku w stronę Muranowa, wioząc wybitnego pasażera, prezydenta Sokratesa Starynkiewicza, i inaugurując tym samym ruch tramwajowy w Warszawie. Początkowo kursowało 56 takich wozów, uzupełniono je wkrótce nowymi, między innymi otwartymi, tzw. letnimi tramwajami. Nie wpłynęło to jednak na humory mieszkańców, którzy stale narzekając na długotrwałe oczekiwanie na przystankach, stwierdzali sarkastycznie „...na wagon czekać pół godziny, to rzecz codzienna, zwykła”. Znamienne, że i dzisiaj nieobca jest ta refleksja.

Tak czy inaczej punktualności przestrzegali dopiero tramwaje elektryczne, te z 1908 roku (nie obecne!), które przebyły pierwszą trasę z ulicy Młynarskiej przez Aleje Jerozolimskie do dawnej Składowej (ob. Pankiewicza). Po tej próbie nastąpiło w Warszawie oficjalne otwarcie nowoczesnej komunikacji miejskiej (tramwajowej), którą od 1928 roku wsparto autobusową.

Ustawiczny rozwój miasta to nie tylko stałe powiększenie terenów o nowe dzielnice, takie jak Wilanów, nazwany przez twórcę pałacu króla Jana III, Augustyna Locci'ego Villa Nuova, czy Marymont wywodzący swą nazwę z francuskiego Marie Mont, wreszcie Żoliborz — Joli Bord, czyli po prostu Piękny Brzeg.

Rozwój miasta to także świadome utożsamienie się z nim jego mieszkańców, którzy pomimo pewnych różnic, występujących w obrębie klas, grup etnicznych czy narodowościowych, tworzą w rezultacie ten jedyny, szczególnie charakter miasta. Warszawa stanisławowska w okresie Konstytucji 3-Maja liczyła już 120 tys. mieszkańców. Było wśród nich wielu cudzoziemców: malarze: Canaletto i Bacciarelli, architekci: Efraim Schroeder, Merlini, Fontana, Krystian Aigner. Wielu z nich „pochłonał” klimat Warszawy, wielu czuło się Polakami. Wnieśli do historii miasta najlepsze tradycje swojej narodowej kultury, włączyli w nurt polskiego życia, uzupełniając je o nowe wartości. Ale jednocześnie czerpali z tego życia inspiracje dla własnej twórczości, jak chociażby Canaletto, twórca malarskiej kroniki Warszawy. W najśmielszych przypuszczeniach nie przewidując zapewne, że jego wspaniałe dzieło posłuży kiedyś za prawie jedyny dokument i wzór przy odbudowywaniu miasta ze straszliwych zniszczeń wojennych.

Wśród wielu osobliwości, poza Bazyliżką, Złotą Kaczką, Kamiennymi Schodkami, Teatrem na Wyspie, ulubionym przez Stanisława Augusta, a nie cierpianym przez księcia Pepi, Łazienkami, sielankowymi ogrodami Mokotowskimi księżnej Lubomirskiej, miała Warszawa zawsze swoje niebanalne

„indywidua”. Dorożkarze, stróże, kataryniarze i listonosze, wreszcie gazeciarze. Nie brakowało „indywiduów” również wśród inteligencji warszawskiej, szczególnie w kręgach literatów, dziennikarzy i aktorów. Jednym słowem „cyganerii”, której „złoty wiek” przypada mniej więcej na przełom XIX i XX stulecia.

Jednym z „wybrańców” był tu niewątpliwie Franciszek Fiszer. Antoni Słonimski poświęca mu wiele miejsca na stronach „Wspomnień Warszawskich”: „był to bowiem nie tylko dziwak i oryginał, ale jeden z najdowcipniejszych w Polsce ludzi. Słynne były jego znakomite, błyskawiczne riposty. Gdy pewien pisarz o dość miernym talencie zagadnął go kiedyś: — Czy nie uważasz, Franiu, że mam nos Danta? — To pisz nosem — ryknął Fiszer bez chwili namysłu.”

Poza Fiszerem na uwagę zasługuje postać Władysława Grabskiego, aktora znanego z licznych improwizowanych dowcipów scenicznych, a także niekonwencjonalna osoba S. I. Witkiewicza, który miał zwyczaj numerowania przyjaciół wedle ważności i zmienności własnych uczuć, o czym zawsze zwykł zawiadamiać zainteresowanych.

Tak się składa, że galeria typów warszawskich ograniczała się prawie wyłącznie do inteligencji i mieszczaństwa. Te najprężniejsze intelektualnie warstwy społeczne bardzo żywo reagowały na wszelkie zmiany, czemu dawały wyraz w anegdocie, wierszu czy piosence, a zawsze w trzeźwym i krytycznym komentarzu. Forma tych komentarzy często humorystyczna, nie pozbawiona była jednak gorzkiej prawdy.

Pomimo zmiennych i raczej burzliwych losów, była dawna Warszawa miastem o wyrazistym charakterze i mocno zarysowanym kolorycie. Przez wiele wieków folklor warszawski czerpał z mazowieckiego podłoża. Zwyczaj i obyczaje, gwara napływających do miast przybyszów, wszystko to przeobrażało się stopniowo, przybierając własne formy wielkomiejskiego folkloru. Równorzędne miejsce przypada tu zarówno legendom, jak i ulicznej piosence, skłaniającej się często w stronę piosenki politycznej czy obyczajowej, tej spod znaku „majchra i szpadrynki”. Obie czerpią repertuar bądź z oryginalnej twórczości anonimowych autorów, bądź z piosenki kabaretowej. W tym drugim przypadku powstaje pastisz, równie szybko upowszechniających się jak twórczość oryginalna. Zestawienie treści tych piosenek ze spontaniczną interpretacją śpiewaków ulicznych i podwórkowych dodawało im swoistego wyrazu. Jeszcze do niedawna można było usłyszeć je w wykonaniu Stanisława Grzesiuka. Tymczasem raczy nimi warszawiaków ostatnia z dawnych orkiestr podwórkowych, „Orkiestra z Chmielnej” braci Jaworskich. Widać nie całkiem przeminął jeszcze Felek Zdankiewicz(!).

Piosenka podwórkowa towarzyszyła warszawiakom od wieków. Opiewała dzieje miasta i mieszkańców „w dole i niedoli”, jak chociażby wzorująca się na pieśni „dziadowskiej” „Duma Dziadów farskich” z czasów Insurekcji Kościuszkowskiej. Ale najbardziej wyszła naprzeciw historii w okresie okupacji hitlerowskiej, kiedy to stanowiła swoisty zapis tragedii narodu, a jednocześnie kpiała z wroga, ośmieszając jego pruski „Ordnung”. A że nie były to czasy łaskawe dla piosenek, wielu wykonawców przypłaciło życiem jej obecność.

Dzisiaj dawna „pieśń gminna” jest pewnego rodzaju reliktem przeszłości — nowa stała się twórczością marginesu społecznego i dotarcie do niej nie jest sprawą prostą.

Poza „pieśnią gminną” tworzą folklor miejski przysłowia i porzekadła w rodzaju: „na uciechy i zabawy trzeba jechać do Warszawy”, itp. Złazały się i mniej przyjemne jak np. „lepsza wody szklanka niżli warszawianka”, czy charakterystyczne dla określonych dzielnic: „Francuz z Mokotowa”, „plecie głupoty jak Kazio z Ochoty”, czy stanowiące adresy donikąd typu, róg Brackiej i Trębackiej”.

Na folklor Warszawy składały się również obyczaje i zwyczaje. Dotyczyły świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia, jak na przykład wielkoposte „klocki”, polegające na przyszpilaniu do okryć kobiet kawałka drewna czy śledziowej główki. Te nie przewidziane „ozdoby” stroju przysparzały oczywiście wiele wesołości ich autorom. Specyfiką miasta były również niezielne i świąteczne wycieczki do miasta, sławne majówki na Bielany i do Miocin, do Wilanowa czy na Saską Kępę. Poza letnimi, nie mniejszą popularnością cieszyły się zabawy zimowe. Wybierano się więc na ślizgawkę do Łazienek czy na plac „Na Pierniku” do Ogrodu Saskiego, Doliny Szwajcarskiej, na Dynasy. Dopełnieniem warszawskiego folkloru były także festyny i zabawy karnawałowe: dla zamożnych w gmachu Teatru Wielkiego, dla uboższych w zakładach restauracyjnych i skromnych lokalach.

Wreszcie — bazyry i targowiska. Warszawskie kwaciarki, warszawskie przekupki. Żywo i barwnie reklamujące towar, często składnie i do rymu. Zupełnie jak we fragmencie wiersza:

Bracia Jabłkowski i Pakulscy,
Stragany za Żelazną Bramą.
Firma „Old-England” i Kercelak
Z odzieżą ciut-ciut używaną.

Kto wie, co zostało z tych lat. Jak wiele jeszcze jest tych, co pamiętają, jak wiele, tych, co nie chcą zapomnieć. Pytania, na które odpowie czas, być może kreśląc obrazy jeszcze innej Warszawy.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

„INNY”

(opowiadanie)

W dawnych czasach, kiedy jeszcze nie wynaleziono parowozów ani samolotów, ani nawet telewizji, kiedy dzieci musiały same wymyślać sobie zabawy i własnoręcznie wykonywać zabawki, w pewnym kraju żył sobie chłopiec, na którego nikt nie wołał inaczej, jak tylko „Inny”. Nikt też nie zadawał sobie trudu, żeby dowiedzieć się, jak właściwie chłopiec ma na imię. Każdy wiedział, że „Inny”, to po prostu inny — i na tym koniec.

Spytacie pewnie, na czym polegała owa „inność”. Otóż „Inny” niczym specjalnie nie wyróżniał się z grona rówieśników. Był smukły i smagły, tak jak i jego koledzy, równie zręcznie dosiadał konia, lubił polować w lasach, a wieczorami słuchał opowieści o dawnych czasach, opowieści ciągnących się w nieskończoność, jak dym z wypalanych przez starszyznę fajek.

Mimo ukończonych zaledwie dwunastu lat, chłopiec był bardzo wysoki, wzrostem dorównywał dorosłym mężczyznom. Był też nad wiek rozważny i spokojny. Sam przyrzędał sobie posiłki, bo nie miał nikogo bliskiego, a rodziców stracił przed pięcioma laty. Przywykł już do swego sieroctwa, tak jak przy-



wykł do samotności w swej chacie. Może właśnie przez to sieroctwo i osamotnienie nazwano go „Innym”, a może ze względu na jego wyjątkowo dobry charakter i pogodne usposobienie. Chłopiec cieszył się każdą drobnostką, jaką posiadał, cieszył się słońcem, deszczem, fosforyzującą zielenią traw, drzewiem liści olchowych, kwileniem ptaków — cieszył się życiem. Darzył ludzi zaufaniem i miłością, gdyż w sercu swoim nie chował najmniejszej nawet zadry kłamstwa ani zdrady. Z ogromną ufnością garnęły się do niego zwierzęta leśne, szukając w ludzkich objęściach pożywienia. Każdy z mieszkańców wioski mógł liczyć na pomoc ze strony chłopca i nigdy nie doznał zawodu. „Inny” był szczęśliwy — szczerym, prostym, dziecięcym szczęściem.

Któregoś wieczoru przed chatą „Innego” zatrzymał się jakiś nieznajomy podróżny — starszy już człowiek, jadący widać z bardzo daleka, gdyż koń jego pokryty był pianą, a sam podróżny miał odzież bardzo zakurzoną. Ponieważ była to już pełnia wiosny, domek chłopca niemalże „tonął” w białych bzach. Żadna chata w całej wsi nie miała wokół siebie tyle kwiecista, co właśnie dom „Innego”. Może właśnie ten urodzaj bzu kwiatu zwrócił uwagę nieznajomego, w każdym ra-

zie przybysz — po krótkiej rozmowie — poprosił chłopca o nocleg. „Inny” chętnie się zgodził i nawet ucieszył, że choć raz podzieli z kimś swą samotność.

Następnego dnia podróżny, zamiast odjechać spytał, czy może skorzystać jeszcze z udzielonej mu gościny. Chłopiec, oczywiście, z należytą grzecznością zaprosił gościa na dalszy pobyt w swych skromnych progach. I tak minął tydzień, a potem drugi. Nieznajomy zaprzyjaźnił się z „Innym”. Chłopiec dowiedział się, że wędrowiec przebył w swym życiu tysiące kilometrów w poszukiwaniu tajemnicy ludzkiego szczęścia i do tej pory jej nie znalazł. Wiele krajów zwiedził, wielu ludzi poznał — młodych i starych, bogatych i biednych, pięknych i mniej urodziwych, ale tajemnicy nie odkrył i szczęśliwego człowieka nie znalazł. Czuł się tym szczerze zmartwiony i zawiedziony. Poszukiwanie szczęśliwego człowieka było celem jego życia. Zmęczył się już swoją wędrowką, która równała się sztyfowej pracy, a i lata przypominały mu także, że winien już, niestety, odpocząć. I oto, u kresu swej wędrowki, znalazł w tej ubogiej „bzowej” chatce to, czego tak długo szukał — znalazł szczęśliwego człowieka — dobrego i mądrego chłopca.

A dalej — domyślacie się zapewne, co było dalej. Podróżny został już na stałe z „Innym”. Pomagał chłopcu w domowych zajęciach, a że był to niezwykle uczony i mądry człowiek, dzielił się swymi wiadomościami z młodym człowiekiem, z czasem wysłał go do wielkiego miasta, aby mógł otrzymać należyte wykształcenie. I tak „Inny” stał się w przyszłości uczonym, wszechstronnie wykształconym młodzieńcem, który nigdy nie zapomniał o tym, kto umożliwił mu dostęp do nauki i poznanie życia w dużym mieście. Wędrowiec zaś spędził swe ostatnie lata u boku tego, którego odnalazł w malej, nikomu nieznannej, wiosce — u boku prawdziwie szczęśliwego człowieka. Bo gdzie ukryte jest szczęście, jeśli nie w człowieku, w głębi każdego z nas. Trzeba tylko umieć to szczęście znaleźć i naprawdę je dostrzec.

M. KĄPIŃSKA



Procesja stu duchów

Czy wiecie, w jaki sposób powstało jedno z największych arcydzieł japońskiego malarstwa? Posłuchajcie tej legendy...

W okolicach Kioto, w cieniu drzew kamforowych, stała niegdyś skromna świątynia z nieociosanego drzewa. Miejska przy niej kilku kapłanów. Ich codziennym modlitwom wtórowało zwykle gruchanie gołębi. Rzesze wiernych ścierały do tego święte-

go przybytku, składając w ofierze ciastka, oliwę i żywe ptaki.

Pewnego razu na świątynię napadli bandyci, wymordowali kapłanów, zrabowali wszystkie skarby i uszli w niedostępne góry. Od tego też czasu przestali do świątyni zaglądać ludzie, i nawet już kapłani bali się w niej mieszkać. Budynek stał opuszczony i samotny, dzikie zieliska pięły się po jego ścianach, pokrytych pajęczyną i pleśnią. Chodziły słuchy, że jest to siedziba nie tylko nietoperzy i jadowitych pajaków, lecz także duchów i potworów — chociaż nikt ich nigdy nie widział...

W owych czasach żył słynny malarz japoński Tosa Mitsunobu. Lubiał on malować przeróżne stwory: demony, karły, duchy i inne dziwadła. Któregoś dnia, wędrując od miasteczka do miasteczka, znalazł się w okolicach Kioto. Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy Mitsunobu napotkał gromadę wieśniaków. Z przejęciem słuchali oni pewnego opowiadania, snutego przez wędrownego mnicha,

który widział podobno duchy w opuszczonej świątyni.

Tego samego wieczoru malarz udał się do samotnej świątyni, tajemniczej siedzibie duchów. Daremnie jednak czekał, by któryś z nich się pojawił. Tylko jęk puchaczy mącił ciszę głębokiej nocy. Nad ranem, gdy przez szpary okiennic przeniknęły pierwsze promienie wschodzącego słońca, rozczarowany malarz otworzył drzwi świątyni. Jasność dnia natychmiast wypełniła mroczny, ponury przybytek.

Tosa Mitsunobu powiódł dokoła zmęczonym wzrokiem... I nagle onieślał z zachwytu: ze ścian wychylały się ku niemu niesamowite postacie duchów i widziadeł... Zdawało by się, że suną ku malarzowi w długiej, niekończącej się procesji...

Uradowany Mitsunobu zaczął pośpiesznie szkicować. Zapominając o całym świecie, aż do późnego wieczora pra-

cował w wielkim natchnieniu. Gdy skończył, podszedł bliżej, by dokładnie zbadać ściany, na których widział lekko zarysowane fantastyczne kontury niesamowitych postaci. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu zobaczył jednak tylko duże plamy wilgoci i szarozieloną pleśń... Wtedy zrozumiał, że to jedynie blask złocistego słońca nadał owym plamom pozór twarzy i postaci, a jego wyobraźnia dokończyła dzieła...

Malarz żył jeszcze długie, długie lata, i malował dalej swoje niesamowite trochę potworki. Największą jednak sławę zdobył właśnie obraz malowany w starej, opuszczonej świątyni, któremu nadał tytuł: „Procesja stu duchów”...





Twoje hobby — ogródek

Człowiekowi nie wystarcza tylko zaspokojenie głodu. Ma on jeszcze inne pragnienia. Szuka piękna, potrzebuje wrażeń i uczuć. Otóż kwiaty mają tę własność, że ułatwiają każdemu człowiekowi zaspokojenie tych potrzeb. Kwiaty są piękne tak ze względu na kształt, jak i barwę. Umiłają one również wypoczynek. W chwili, gdy człowiek oddaje z nimi, odrywa się od codziennych trosk i kłopotów, a myśl zwraca ku pięknemu. Jeśli więc jesteśmy w tak szczęśliwym położeniu, że posiadamy koło domu mały ogródek lub działkę, sadźmy kwiaty.

Amarant

W roku 1808 księżna Izabela Czartoryska podaje już ni mniej, ni więcej, tylko dwadzieścia odmian amarantu. Odmiany o kielcach kwiatowych zwieszonych — jak gdyby płaczących — były

dla ówczesnego, sentymentalnego pokolenia symbolem rzewnych uczuć. Wielka liczba odmian wskazuje, jak bardzo było wtedy w modzie smutek i jego symbole. Amarant był modny do tego stopnia, że barwa jego poprzez ułańskie chorągwie i rabaty stała się narodową barwą polską.

Wszystkie odmiany amarantu wyrastają do wysokości jednego metra i wszystkie mogą być wysiewane wprost do gruntu — z wyjątkiem tych, które mają liście różnobarwne, jak *Tricolor*, albo czerwone, jak *Melancholicus Ruber* i *Superbus* — te muszą być wyprodukowane w skrzynkach. Rośliny siane wprost do gruntu trzeba przerwać tak, aby rosły nie gęściej niż co 20 cm.

Chaber bławatek

W naszych ogrodach pięknie wyglądają bławatki — nie polne,

lecz ich odmiana ogrodowa. Bardzo dobrze wygląda na kłombach i rabatach (szczególnie jako obwódka) niska, szafirowa odmiana *Wiktorja*. Czasem spotykany jest chaber piżmowy, przywieziony ze Wschodu — wysoka roślina o dużych kwiatach i silnym zapachu. Potrzebuje on bardziej słonecznego i ciepłego stanowiska od naszego bławatka, który ma bardzo skromne wymagania. Chaber piżmowy, podobnie jak i chaber bławatek, uprawiany bywa w różnych barwach, ale najładniejszy jest szafirowy. Ładne są też odmiany *Odorata*, *Suaveolens* i *Imperialis*. Chabry zasiane w kwietniu lub na początku maja kwitną od czerwca do jesieni.

Nagietek afrykański

Anglicy sprowadzili nagietek z Przylądka Dobrej Nadziei i wprowadzili do ogrodów. Właściciel wie, że on dobrze nasz klimat, ale nie zaaklimatyzował się jeszcze całkowicie i w czasie niepogody zamyka swe złociste, piękne kwiaty, przynoszące nam złote słońce swojej ojczyzny. Nie ma kwiatów, które by w słońcu dały takie świetne złote wstęgi w ogrodzie, jakie daje kwitnący na rabatach nagietek.

Można go siać wprost do gruntu w kwietniu albo na początku maja. Prawie wszystkie nasiona wschodzą. Przerwać trzeba tak, aby rośliny pozostały co 20 cm. Kwitnąć będą od czerwca do mrozów, jeżeli będziemy pamiętać o tym, żeby obcinać kwiaty przekwitające i przekwitłe.

Gilia

Jest to kalifornijska roślina, tworząca luźne krzaki, wysokości około 40 cm. Kwiaty ma trójbarwne, purpurowo-fioletowo-żółte, dość duże i obfite.

Siejemy ją wprost do gruntu i przerywamy, pozostawiając rośliny co 25 cm. Zasiana w kwietniu lub maju kwitnie w lipcu i sierpniu. Nie ma dużych wymagań co do gleby. Lubi stanowisko słoneczne.

Godecja czyli marszawa

Godecja kwitnie bardzo obficie przez całe lato, to znaczy przez trzy miesiące. Istnieje mnóstwo odmian ogrodowych godecji o pięknych barwach — od białej, jedwabistej *Duchess of Albany*, poprzez różne odcienie różowych i czerwonych, aż do ciemnokrwistej *Gloriosa*. Są również odmiany o kwiatach pełnych (typu *azaleiflora flore pleno*), ale najładniejsze są pojedyncze, wielokwiatowe, takie jak np. *Herzlieb* — prześliczna, jasnoróżowa, czy *Sybil Sherwood* lososioworóżowa.

Siejemy godecję pod koniec kwietnia lub w początkach maja wprost na rabacie, potem przerywamy, pozostawiając rośliny co 25—30 cm zależnie od siły wzrostu.

Groszek pachnący

Ojczyzną groszku pachnącego są południowe Włochy. W roku 1699 jezuita Franciszek Cupani posłał z Sycylii do Anglii i do Holandii nasiona groszku pachnącego. Kwiaty tego groszku miały purpurowy żagielek i niebieskie skrzydełka oraz piękny i silny zapach.

Groszek pachnący — o zapachu „muzyki kwiatów, tajemnej dla ucha” — trzeba siać bardzo wcześnie, tj. w marcu i kwietniu, wówczas wyrośnie większy i da więcej kwiatów. Trzeba pod niego ziemię przekopać i uprawić dobrze, aby była żyzna i zasobna w próchnicę.

Głębę, na której ma być wysiany groszek pachnący, przekopujemy jesienią i zasilamy nawozem, aby zapewnić piękny rozwój groszków pachnących, trzeba im dać stanowisko słoneczne, odpowiednią rozstawę, a mianowicie pozostawić je nie bliżej niż 15 cm od rośliny, oraz obficie podlewać w czasie suszy. Groszek siejemy w rowki głębokości 3—4 cm. Nasiona kładziemy co 5 cm, a kiedy powschodzą, to nie będziemy żałowali i wyrwiemy tyle roślin, aby pozostały tylko po jednej co 15 cm. Zaraz też, to znaczy jak najwcześniej, trzeba im dać maleńkie tyczki, obok których później postawimy większe. Na tyczki do groszku nadają się tylko rosochate gałązki (chrust). Przygotowując tyczki, trzeba się liczyć z tym, że groszek w dobrych warunkach wyrasta do wysokości półtora, a nawet do dwóch metrów. Im więcej obcinać kwiatów, tym więcej i dłużej rośnie.

Z mnóstwa prześlicznych odmian wymienić trzeba te najpiękniejsze: *Gigantic* — biała, *Life* — ognistoszkarłatna, *Smiles* — różowłososiowa, *Flagship* — jasnoniebieska, *Król Edward* — ciemnoczerwona, *Ametyst* — fioletowoniebieska, *Danny* — jasno-lila, *Tommy* — niebieska, *Lavender King* — lawendowa, *Wulkan* — jaskrawowisniowa.

Klarka czyli dzierotka

Jest to roślina zbyt mało doceniana, choć bardzo ozdobna ze względu na liczne kwiaty, osadzone w kątach liści, przypominające małe różyczki. Efektownie wygląda nie tylko na rabacie, ale i w wazonie. Szczególnie ładne są odmiany pełnokwiatowe białe, różowe, lososiowe lub czerwone.

Klarkę siejemy wprost do gruntu w końcu kwietnia, wówczas zakwitnie w końcu czerwca i będzie kwitła do września. Jeżeli młodym roślinkom uszczekniemy raz albo dwa razy wierzchołki, to nie tylko piękniej się rozkrzewia, ale lepiej i dłużej będą kwitnąć. Rośliny trzeba przerwać, aby pozostały co 25 cm. Z usuwanych roślin można przesadzić kilka do doniczek, w których dobrze kwitną i ładnie wyglądają.



— Mój Boże, co ja mam na dzisiaj roboty, jak ja wydołam!

Tak biegnąc i paplając myśla się, cesała, piła kawę, dysponowała służbie, robiła rachunek z kucharką, wreszcie przeprowadzała siostrę czy kuzynkę do przedpokoju i tam, gdy się wycalaowały na pożegnanie, u drzwi samych stojąc kończyła gawędkę, „dwa słowa”, które trwały do pierwszej. Płoszył je zwykle dzwonek nowej, już etykietalniejszej wizyty, przed którą kryła się pani Tunia do sypialni, wołając w odwrocie do lokaja:

— Proś do sali. Leontyno, prędzej, ubieraj mnie. Gdzie gorset, gdzie trzewiki? Mój Boże, czy przynieśli stanik od krawcowej? Żelazko do fryzowania! Co się stało z kluczami?

Jeśli gość miał ważny interes lub był naiwny, czekał na ukazanie się pani bardzo długo.

Zwykle jednak ten pierwszy zmykał, a pani Tunia ukazywała się zaledwie tym, którzy przychodzili około drugiej. Spóźniający nie zastawali jej już w domu.

Wystrójona, ładna, uśmiechnięta zbiegała na ulicę, co krok witała znajomych i wiecznie czymś zajęta, zaferowana, zalaćwiała pośpiesznie wizyty, sprawunki, a szczególnie miała zawsze, co dzień, jak rok długi, jakiś niecierpiący zwłoki interes do krawcowej.

Ponieważ zaś dla uproszczenia kardynalnej kwestii strojów miała krawcowych i szwaczek sześć, a nigdy do żadnej nie poszła na umówioną godzinę, bo zawsze jej coś przeszkodziło, więc sprawy te zajmowały jej większą część dnia i była zapracowana do obiadu, który miał być o piątej, a bywał, jak się zdarzyło.

Zwykle przyprowadzała z sobą znowu którąś z sióstr lub z legionu kuzynek, znowu gadały, gadały, gadały. Zwykle też wieczorem porywała się pani Tunia za głowę, spojrzawszy na zegar:

— Rany boskie! Miałam być o szóstej u Józwickich, a to już siódma. Leontyno, prędzej ubieraj mnie! Gdzie fularowa suknia? Żelazko do fryzowania mi grzejcie! Mój Boże, ja nie wydołam, doprawdy! Głowę trzeba stracić w tym odmęcie roboty!

Albo porywała się w wpół do dziewiątej:

— Jezus Maria! A to Julek na dzień czeka w teatrze. Na śmierć zapomniałam. Boże, gdzie się podziały białe rękawiczki? Bilet mi zostawił na wypadek, gdy się spóźnię. Gdzie ten bilet! Leontyno, gdzie klucze? leć po dorożkę. Spóźnię się! Ach Boże!

Znając obyczaje domu, Andrzej był pewny, że o czwartej nikogo nie zastaną. Zadzwonił i sięgał ręką po kartę, gdy lokaj drzwi otworzył.

Ale Jan się usunął i nisko uklonił, a z daleka już słychać było głos Tuni.

Wyjrzała i skoczyła z powitaniem:

— Nareszcie! Chodźcie! Jest mama i dziewczęta. Ta wyprawa mnie dobije! Głowę tracę i nóg nie czuję. W tej chwili wracamy ze sprawunków. Od jedenastej na mieście! Kaziu, pomóż nam!

— A my od dwunastej z wizytami!

— Wiem, wiem. Byliście u Wolskich. Panny już cię ogadały!

Zwróciła się do Andrzeja:

— Nie mógł się też pan z którą ożenić? Byłoby o jedną jęzdę mniej!

— A o jednego męczennika więcej — odparł.

Weszli do salonu i zastali dwie siostry i matkę nad stosami próbek z dwudziestu co najmniej magazynów.

Przyszła teściowa Markhama i zaczęła rozpytywać Andrzeja o fabrykę spóikową.

— Bo to podobno będziecie ją mieli na prowincji, w Grodzisku — rzekła krzywiąc się lekceważąco.

— Tak, i młoda para tam zamieszka!

— I ta olejarnia. Jak to musi nie pachnieć. Tak daleko będą od reszty dzieci! Czy chociaż ładny dom?

— Bardzo elegancki pałacyk, duży ogród.

— Ale ludzi nie ma, towarzystwa! Ciężko na starość zrywać stosunki tyloletnie! A interes, jak pan myśli, pewny? Bo to cały fundusz Emilki w to kładziemy! Broń Boże, Markhamowi noga się powinie, zostaniemy bez grosza!

— Pani radczyni zmieni trochę akcji, Markham senior nie kupi jednego gobelinu, to grosz się znajdzie i podstukuje nogę Markhamowi.

— Pan żartuje, a u mnie dusza na ramieniu. Zakopać dziecko żywcem w grób, włożyć tyle pieniędzy... Ach, mój Boże! Ciężki jest los matek!

Westchnęła, chwilę milczała, potem pochyliła się do niego bliżej.

— Panie Andrzeju, czy pan zna młodszego Iwickiego?

— Młodszego? — uśmiechnął się. — Któryż to? Rejent czy radca?

— Radca przecież żonaty!

— A rejent wdowiec. Prawda! Zatem rejent młodszy. Tego zna lepiej mój ojciec, grywają w winta i bywają razem w Karlsbadzie. Czy on prowadzi interesu pani radczyni?

— Nie. Bywa u mnie! — odparła wymijająco.

— Panie Andrzeju — zagadnęła Tunia — czy to prawda, że nasz Markham spirytysta?

— Wątpię, chyba dlatego, że zapewne bawi pannę Emilę rozmową o związku dusz.

— Nieznośny pan jest! — nadąsała się narzeczona, a Tunia rzekła:

— Wolskie rozpowiadają, że ma jakieś medium i po nocach urządza jakieś seanse!

— Widocznie Wolskie lepiej ode mnie wiedzą, jak Markham spędza noce, bo ja o niczym podobnym nie wiem.

— Czego Wolskie nie wymyślą — mruknęła radczyni.

— Nie wymyślą nigdy dobrego słowa! — rzekł niecierpliwie.

Zwrócił się do żony dając znak dyskretny.

— Co? Chce mi ją pan zabrać! — zaprotestowała Tunia. — Mam z nią mnóstwo do mówienia i zatrzymuję. Moglibyście bez ceremonii zostać na obiad. Nawet może Julek będzie.

— Nie mogę. Mam o piątej ważny interes. Zostawię ci powóz — rzekł do żony.

— Ależ nie! Bardzo chętnie wrócę pieszo.

Pożegnał tedy panie, Tunia przeprowadziła go do przedpokoju i zatrzymała.

— Wie pan, Wolskie gorsze rzeczy głoszą — zaczęła cicho. Powiadają, że Markham utrzymuje Burecką.

Zachnął się niecierpliwie.

— A jeśli tak jest, co im do tego!

cdn

38

Koreopsis czyli ogniśleppek

Jest to, podobnie jak i klar-
kia, roślina północno-amerykań-
ska. Kwitnie bardzo obficie i
bardzo długo, bo aż do późnej
jesieni. Można ją przesadzać z
bryłą nawet podczas kwitnienia.
To jest jej wielka zaleta. Naj-
ładniejsze są odmiany niskie o
kwiatach purpurowo-brunatnych
albo o kwiatach języczkowych
żółtych, przy nasadzie purpu-
rowo-brunatnych.

Siejemy koreopsis wprost na
rabacie w kwietniu. Gdy po-
wschodzą, przesadzamy i wów-
czas zbyteczne rośliny możemy
przesadzić na jakiś zapasowy za-
gonek, albo do doniczek.

Łubin

Łubiny trwale są na ogół o
wiele ładniejsze od rocznych.
Ale między rocznymi są takie,

sa warte miejsca w ogra-
dzie. Najlepszy jest *Lupinus mu-
tabilis*, duży, dorastający do wy-
sokości jednego metra, który swe
fioletowe i białozółte kwiaty,
pięknie pachnące, rozwija od
lipca do października.

Łubin nie lubi przesadzania.
Siejemy w końcu kwietnia lub
na początku maja, tak samo i w
tych samych odległościach, jak
fasole.

Maciejka

Niepozorne, niebieskaworóżowe
kwiatuśki, które otwierają się
wieczorem, posiadają niezwykle
piękny zapach. Warto więc,
szczególnie dla tego pięknego za-
pachu, zasiać sobie w ogródku
maciejkę.

Maciejkę siejemy w marcu
wprost do gruntu. Można ją za-
siać także nieco później, lecz
wtedy także odpowiednio później
kwitnie.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 254. T-44.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

— Tymczasem ... — uśmiechnął się Andrzej.
 Poczzerwieniła, pogroziła mu palcem.
 — Nie żartuj! Ja się nie żarzekam, a ciebie może czeka siedmioro. Chciałabym widzieć prezesa w gronie wnucząt. To bym mu dopiero odpłaciła drwinami!
 — Ojciec wcale nie krytykuje ilości dzieci stryjenki, tylko systemu chowania nie pochwała.
 — Niech się mnie spyta, czy ja system twego wychowania pochwalam.
 — Nie? Doprawdy? Dlaczego? Mebli nigdy nie łamałem, a biegać „w konie” nie miałem z kim.
 — No, no! Łamałeś i łamiesz droższe przedmioty niż meble, a bierzesz na kiel jak najdzikszy koń! Ty mi się tylko za ideał nie przedstawiaj. Ach, Boże! Oto i Feliks! Muszę się zająć obiadem.
 Uniosła w ramionach Maniusię i zjadając ją pocałunkami znikła, rzucając wchodzącemu mężowi:
 — Są Andrzejowie!

Sanicki, poważny, flegmatyczny pedant, powitał młodą parę, ale go wnet opadły dzieci i nie dały rozpocząć nawet rozmowy. W głębi mieszkania wrzeszczała Maniusia. Andrzej miał dosyć całej rodziny.

Gdy się znaleźli na schodach, wybuchnął:
 — Może by dość było tego na dziś, bo mi łeb pęknie.
 — Dąbskich nie możemy opuścić — rzekła Kazia — a ojciec bardzo zalecał także, by nie obrazić starych Markhamów.
 Coś zamruczał, spojrzął na zegarek i rozkazał stangretowi: Mazowiecka 7. Był to adres Markhama.

Markham stary, bardzo bogaty przemysłowiec, od dziesięciu lat zdał interesa na trzech synów, sam żył beczynnym, oddany manii zbierania starożytności. Żona jego miała dwie manie: swatania i leczenia siebie i całego świata, oprócz tego chowała masę pinczerów i była patronesą różnych dobroczynnych instytucji. Uważała się za umęczoną społecznymi obowiązkami.

Ciężką troską jej życia było: jak świat będzie istnieć, gdy jej do kierowania nim nie stanie.

Po przywitaniu i obowiązkowym: „Jakże się pani podoba Warszawa?” — spytała zaraz z przekąsem:

— Podobno pani jest adiutantem Ramszycowej?
 — Adiutantem — nie — odparła spokojnie Kazia — ale pomagam jej mając wiele wolnego czasu.
 — Dużo amatek nie znajdzie w Warszawie. Nie bardzo kto zechce się z nią kompromitować. Był to radosny dla nas dzień, gdyżśmy się od niej uwolniły. Wnosiła ze sobą chaos. Wtedy powstało takie oburzenie, że sama poczuła, iż musi się usunąć. Odetchnęłyśmy. Raczej pozbawić instytucję jej tysięcy, niż stanąć pod pręgierzem opinii publicznej. Opowiadałam to pani umyślnie, aby ostrzec! Pani młoda, obca, niedoświadczona. Pani nie wie, co znaczy w świecie znajomość z taką

Ramszycową. Tu idzie o największy skarb kobiety, o jej opinię i zdanie świata. Niech pani się cofnie, póki czas.

— Teść mój i mąż nie bronią mi tego zajęcia i stosunku — odparła spokojnie Kazia.

— Ach, mężczyźni! Zawsze obejrzą się poniewczasie, że postąpili nietaktownie. Zresztą i pani teść, i mąż nie znają tej kwestii, nie rozróżniają dobroczynności chrześcijańskiej naszej, a tej jakiejś dzikiej, socjalnej, demagogicznej, jaką wyznaje Ramszycowa. Zresztą nie wiedzą może i nie rozumieją co to są feministki, to jest cała klika Ramszycowej. Stara jestem i doświadczona, jak matka panią ostrzegam! Jeśli nie chcesz zostać wykleta z towarzystwa i kościoła, zerwij ten stosunek! Przystąp do nas, zapisz się na członka naszej świętej instytucji! Wszak mi tego nie odmówisz?

— Z największą chęcią. Proszę mnie tylko co do obowiązków objaśnić i nauczyć, co mam czynić.

— To dobrze! To dobrze! Dam ci tu zaraz ustawy, a po wtorkowej sesji cię wprowadzę! Zaraz poznasz różnicę czynów i zasady!

Po chwili otrzymała Kazia moc papierów i książek, a twarz Markhamowej promieniała.

Zeprezentowała jej swe pinczery, oprowadziła po mieszkaniu, na pożegnanie ucałowała i dumna wyznała w duchu:

„Nawróciłam tę duszę i będę nią kierować”.

Tymczasem „nawrócona dusza” rozsypała na schodach papiery. Andrzej je zbierał:

— Co to za śmiecie znowu? — spytał.
 — Ustawy jakichś dobroczynnych instytucji, do których chce mnie wpisać pani Markham.

„Ta niezawodnie uderzy w dewocję!” — pomyślał o żonie i nic nie rzekł.

Pozostała im na ten dzień już tylko jedna wizyta, ale tam, u Tuni Dąbskiej, czuła się Kazia jak w domu.

Domem trudno było mieszkanie Tuni nazwać, choćby dlatego, że pan domu był nieobecny, a pani żyła w nim jakby na popasie.

Małżonkowie nie widywali się ze sobą nigdy prawie, Dąbski wychodził rano do sądu, obiadował pięć razy na tydzień co najmniej poza domem, resztę dnia spędzał w knajpie, pracował pół nocy w swym gabinecie nad sprawami klientów lub pisał do gazet, bo się bawił literaturą.

W czasie zimowego sezonu przyjmowali we wtorki, wtedy każde z osobna bawilo gości, od czasu do czasu składali razem jaką etykietalną wizytę, zresztą bywali i znali pół Warszawy, ale każde z osobna.

Od dziesięciu lat skojarzone to stadło było ze siebie i losu zadowolone i szczęśliwe.

Dąbski, zdolny i pracowity, zarabiał grubo. Tunia miała zbytek i swobodę, byli bezdzietni, ogólnie lubiani i uchodzili za ideał małżeństwa.

Dzień pani Dąbskiej rozpoczynał się późno, około jedenastej, zwykle wizytą której z sióstr lub kuzynek, których miała legion.

Zrywała się z łóżka i w szlafroku rozpoczynała się śmiać, paplać i miotać po domu, zawsze coś gubiąc, czegoś szukając, popędzając służbę, słuchając ploteczek i nowinek odwiedzającej i powtarzając bezustannie:

POZIOMO: 1) rozległy widok, 5) taniec czeski, 10) dwużeństwo, 11) tytułowa bohaterka noweli Prusa, 12) doświadczenie, obycie, 13) okres próbny dla kandydatów do zakonu, 15) część mszy, 16) wicznie modny taniec, 19) cząsteczka materii, 21) członek protestanckiej grupy wyznaniowej, wyodrębnionej z anglikanizmu w r. 1795, 25) przerwa muzyczna, 26) przyrząd, instrument, 28) szlagier, 29) baza, ośrodek, 30) góry w Azji Środkowej (z Biełuchą), 31) orszak podróży na pustyni.

PIONOWO: 1) pensja, gaża, 2) odwrotność pozytywu, 3) kontrolny spis towarów, 4) drobnutki węgiel, 6) osąd, ocena, 7) ogonek, 8) tytuł patriarchów kościołów wschodnich: armeńskiego, gruzińskiego, nestoriańskiego, 9) brakorob, 14) coś niezwykłego, zdumiewającego, 17) muza z tabliczką i ryłcem, 18) zwolnienie od zachowania przepisów kościelnych, 20) rażenie ogniem artyleryjskim, 22) lubi wędrówki i podróże, 23) instrument hejnalisty, 24) powódka albo oskarżona, 27) tekst przysięgi.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania:

Rozwiązanie krzyżówki nr 15

POZIOMO: redaczka, pręga, toporek, rotunda, szabla, redaktor, pancernik, rajd, idol, abonament, czardasz, Karwia, kraniec, trawnik, czoło, składacz.
PIONOWO: ratusz, dopłata, cyrylica, koks, retman, gonitwa, przemiana, nagroda, prochoszcz, Pieczka, ambasada, opalacz, nowenna, udział, Kaukaz, stok.
 Za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki Nr 10 nagrody wylosowali: Jadwiga Chomczyńska z Terespoła i Bernard Cudok z Krynicy.
 Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 19

